



Agata Gregorowicz

PO DRODZE

Prolog

Słońce chyliło się ku zachodowi. Jego ciepłe promienie wpadały przez okno i muskały skórę wylegującego się Patricka. Było mu cudownie błogo. Po tym jak spędzili z Nethem prawie cały dzień razem, teraz po prostu odpoczywali, zrelaksowani i spełnieni.

Dni takie jak ten należały do rzadkości. Jego chłopak niespecjalnie często miewał dla niego, aż tak wiele czasu. W sumie, bywały chwile, kiedy Patrick zastanawiał się, czy w ogóle mógł nazywać tego mężczyznę swoim, skoro prawie nic o nim nie wiedział.

Jego Nechtan niechętnie o sobie opowiadał, a w mieście pojawiał się najwyżej raz na kilka dni. Zawsze jednak był bardzo czuły i troskliwy. Patrick podejrzewał, że jego kochanek musiał mieć jakąś podejrzaną, być może nawet niebezpieczną pracę. Dorobił sobie teorię, że Neth nie chciał go narażać albo mieszać w tego typu sprawy. Najważniejsze było to, że nigdy nie narzekał na brak złota i dbał o niego. Cóż, nie dało się ukryć, że mu to imponowało. W końcu miał dopiero siedemnaście lat.

Rodzice Patricka zmarli już jakiś czas temu. Od tamtego czasu dobrze poznał trudy życia i uroki ciężkiej pracy. A o tę wcale łatwo nie było. Był wysoki, ale przy tym dość chudy i wcale nie miał siły. Niewiele było rzeczy, jakie mógłby robić. Łapał się zatem najróżniejszych zajęć. Od gotowania posiłków w gospodzie, sprzątanania czy pracy przy ogrodach, na kopaniu grobów kończąc. Ostatecznie, zatrudnienie udało mu się znaleźć właśnie dzięki pomocy Nechtana. Jego chłopak polecił go staremu bibliotekarzowi jako osobę godną zaufania i teraz zajmował się głównie spisywaniem rejestrów nabywanych i odsprzedawanych ksiąg, a okazjonalnie także i naprawianiem uszkodzonych woluminów.

Wszystkiego nauczył się już na miejscu, pod opieką tego starego dziwaka, Achaiusa. Szło mu naprawdę nieźle i lubił swoją pracę.

Patrick podniósł się na łokciu, zerkając na Nechtana. W najśmielszych nawet snach nie wyobrażałby sobie, że będzie miał takie cudo w łóżku. Neth miał piękną sylwetkę. Był wysoki, szczupły i przy tym ładnie umięśniony, nie wspominając nawet o tym, co posiadał między nogami. Na samą myśl, na usta chłopaka wkradł się zadziorny uśmiech. Pogładził skórę na brzuchu kochanka, wpatrując się w niego jak w obrazek. Na jego pełne, namiętne usta, wąski nos i duże, zielone oczy, otoczone gęstą firaną czarnych rzęs. Długie do ramion, ciemnobrązowe włosy, teraz leżały rozrzucone w nieładzie na dużej poduszce. Pamiętał, że zakochał się w tym facecie praktycznie od pierwszego wejrzenia, ale nigdy by nie uwierzył, że ktoś taki jak Neth sam zwróci na niego uwagę. Mężczyzna leżał, ułożony wygodnie na plecach i wpatrywał się w sufit.

- Słońce, to łaskocze, przestań – rzucił w końcu, lekko się uśmiechając.

Tak właśnie go nazywał. Któregoś dnia, Patrick zapytał, dlaczego akurat tak, a on odparł, że dla niego był jak ostre słońce w bezchmurny dzień. Zaakceptował to wyjątkowo romantyczne (jak na możliwości jego super poważnego chłopaka) wyjaśnienie, z zadowoleniem odnotowując, że przynajmniej jakieś wrażenie na nim robił.

Na samo wspomnienie robiło mu się ciepłej na sercu. Podejrzywał, że chodziło głównie o jego bardzo jasne, lekko kręcone włosy, które w połączeniu z bladą cerą i niebieskimi oczami zdawały się odbijać światło nawet w całkiem ciemnych pomieszczeniach. Chociaż właściwie, mogło też chodzić o to, że Neth często narzekał na zbyt intensywne promieniowanie słońca w podobny sposób, jak na niejednokrotnie zbyt natrączywe umizgi Patricka.

- Tak? No to spróbuj mnie powstrzymać. – Chłopak wyszczerzył zęby w prowokującym uśmiechu. – Nie istnieje na tym świecie nic, co mogłoby mnie odwieść od macania ciebie!

- Doprawdy? A mnie się wydaje, że znam na to jeden sposób. – Nethan przyciągnął go do krótkiego pocałunku. – Pokazać ci? – zapytał ożywiając się z lekka.

- Kochanie, przestań się odgrażać i przejdź do działania, bo jeszcze sobie pomyślę, że nie dajesz już rady - odpowiedział mu, siląc się na pretensjonalny ton, nieudolnie naśladowując mężczyznę.

Lubił być bezczelny i lubił obserwować reakcje Netha. Co miał na to poradzić.

W odpowiedzi na zaczepkę, Nethan szybkim, zdecydowanym ruchem przewrócił go na brzuch i podciągnął jego biodra w górę. Zachłannie przesunął dłońmi po całej długości jego chudych pleców, dociskając go lekko do prześcieradła.

- Słońce, jesteś taki śliczny, że nie dałbym rady ci odpuścić...

O tak, komplementy zawsze były w cenie.

Neth nachylił się, by złożyć kilka pocałunków na karku chłopaka. Jedną rękę wsunął mu pod brzuch, drażniąc przy tym jego prawy sutek. Po ciele Patricka do razu przebiegły dreszcze, a z ust wydobył się cichy jęk. Zawsze tak reagował, kiedy go dotykał.

- Och... uwielbiam cię, Neth – wymruczał.

Żadne z nich nie zdążyło zareagować na to, co wydarzyło się chwilę później. Drzwi pokoju wyleciały z zawiasów i uderzyły w podłogę z głuchym łoskotem. Obaj zerwali się przestraszeni, gdy do pokoju wkroczył starszy, postawny mężczyzna w długim płaszczu. Na jego twarzy malowała się prawdziwa furia.

- A więc to tutaj mój jedyny syn spędza czas wolny. Kłamiąc mi w żywe oczy, że praktykuje czary, praktykuje coś z goła innego.

- Ojcze, ja...

„Czary”? „Ojcze”? Patrick kompletnie nie rozumiał.

- Zmilcz! Kto pozwolił ci się odezwać?!

Patrick rzucił przestraszone spojrzenie w kierunku Nechtana i ku swojemu ogromnemu zdziwieniu dostrzegł, że ten trząsł się z przerażenia. Chłopak nigdy wcześniej nie widział go w takim stanie. Był pewien, że Neth nie bał się niczego.

- Ojcze, błagam! Zanim cokolwiek zrobisz, pozwól mu odejść! Patrick, wynoś się stąd! Ale już! – krzyknął na koniec, zwracając się w jego stronę.

Zasłaniał go własnym ciałem. Wyglądał tak, jakby nie wiedział, czy lepiej chłopaka osłaniać, czy raczej wypchnąć w stronę wyjścia.

Naprawdę nie rozumiał. Dlaczego miałyby wychodzić, skoro już i tak zostali nakryci? Przecież skoro ten facet rzeczywiście był ojcem Netha, to chyba nic strasznego im nie groziło. Poza wstydem na całą rodzinę, a w najgorszym wypadku może jakimś wydziedziczeniem.

- Miałbym dopuścić do tego, żeby ktoś taki dalej pluł na honor mojej rodziny?! A może, żeby rozpowiadał innym, podobnym sobie, żalonym ludziom o tym co z tobą robił?! – Mężczyzna wrzeszczał. Żuchwa trzęsła mu się z nerwów, a żyły na posiwiałych skroniach pulsowały. – Dobrze sobie zapamiętaj tę lekcję, bo mam nadzieję, że czegoś cię to wreszcie nauczy. I pamiętaj synu - To ty jesteś za to odpowiedzialny!

Jedną rękę uniósł w górę, szybko zaciskając ją w pięść. Powietrze zdawało się gęstnieć, wirować i jakby błyszczeć. Patrick jeszcze przez chwilę słyszał krzyki Netha, widział, jak ten zrywa się z łóżka i biegnie w stronę ojca.

- Nie! Błagam! Nie rób tego!
Na szczęście nie bolało.

Rozdział 1

Nie mógłby zliczyć dni, w których postanawiał opuścić to miejsce. Ileż to razy chciał po prostu zrównać je z ziemią, wraz ze wszystkim co znajdowało się wewnątrz. Czasami nie dowierzał, że wytrzymał tutaj, aż tak długo.

Tego dnia nareszcie się odważył. W pośpiechu wrzucał swoje rzeczy do wielkiego kufra ustawionego pośrodku pokoju. Widok zza otwartego okna całkowicie przysłaniał mrok. Zdawał sobie sprawę z tego, jak niewiele czasu pozostało do świtu.

Kolejne rzeczy ładowały na dnie drewnianej skrzyni. Księgi, pergaminy, buteleczki z eliksirami i maściami, a także składniki, których nie spodziewał się znaleźć nigdzie indziej. Nie żeby planował z tego wszystkiego korzystać. Byłoby to nierozsądne, przynajmniej na początku, ale musiał się jakoś zabezpieczyć. Na wszelki wypadek.

Wcześniej nikt nie dawał mu możliwości wyboru ani nie pozwalał decydować o sobie, więc teraz postanowił to nareszcie zmienić. Chciał zacząć od nowa, bez korzystania z magii na każdym kroku i w każdej dziedzinie życia. W tym miejscu bez czarów nie mógł nawet przygotować herbaty, nie mówiąc już o wykorzystaniu pracy rąk do czegoś bardziej ambitnego. Zresztą, w domu jego ojca częściej od herbaty pijał napoje, które odpowiednio stymulowały przepływ jego many i sprawiały, że mógł robić szybsze postępy w nauce. W końcu nauka była najważniejsza. Melvin stale powtarzał mu, że musiał zapanować nad jak największą częścią swej mocy, aby w pełni ją kontrolować. By stać się wielkim. Albo raczej po to, aby jego ojciec mógł jeszcze łatwiej wykorzystywać jego podobno wyjątkową manę do własnych celów.

Nechtan wcale nie czuł się wyjątkowy. A przynajmniej nie w taki sposób, w jaki widział tę wyjątkowość Melvin. Naoglądał się w życiu „wyjątkowych” dzieł, z których jego ojciec był dumny. Eksperymentów, które masa istot przypłaciła życiem. Nie chciał podążać tą samą drogą. Dlatego też podjął swoją decyzję i nie zamierzał jej zmieniać. Właśnie dlatego ukradkiem, w środku nocy pakował te wszystkie rzeczy. Złoto, ubrania, zapasy, środki higieny, a nawet składany namiot i jakieś koce.

Rozejrzał się dokładnie po pomieszczeniu, żeby sprawdzić czy może o czymś nie zapomniał. Otaczały go białe, puste, kamienne ściany i bogato rzeźbione, hebanowe meble. Po prawej stronie od drzwi wisiało lustro zdobione czarną, misternie kutą ramą. Ileż razy przed opuszczeniem pokoju spoglądał w nie, zastanawiając się jakie obelgi odnośnie swojego niechlujnego wyglądu usłyszy. Ojcu nie podobały się zwłaszcza jego długie włosy, ale Nechtan lubił je i nie zamierzał z nich rezygnować.

Na sklepieniu dumnie prezentował się ogromny, wykonany z żelaza żyrandol, który normalnie oświetlałby całe pomieszczenie blaskiem kilkunastu świec, jednak teraz mag wolał z nich zrezygnować. Jedyne wątle światło biło od lampy ustawionej na komodzie, na wprost której znajdowało się niewielkie palenisko.

Na wszystkich przyborach oraz na stole, przy którym zazwyczaj pracował, widniały ślady najróżniejszych substancji i mazideł. Tuż obok paleniska stał niedawno używany, obszerny kocioł, a w jednej z fiolek nadal bulgotał wywar. Przygotowywał go od trzech tygodni. Uśmiechnął się do siebie na myśl, że pierwszym o czym Melvin pomyśli następnego dnia, będzie wizja wychowawczego przeklęcia syna za zmarnowanie tak cennego dzieła. A przecież wścieknie się jeszcze bardziej, gdy okaże się, że winny dał nogę.

Według Melvina, zwykli ludzie byli żałośni i niewarci jakiegokolwiek uwagi, a jednak Nechtan bywał szczęśliwy właśnie wtedy, kiedy udawało mu się wyrwać chociaż na kilka godzin i spędzić trochę czasu w mieście położonym w dolinie zbocza, na którym stał ich dom.

W pobliskim miasteczku posiadłość nie miała najlepszej sławy. Miejscowi zrobili z niej coś w rodzaju okolicznej ciekawostki. Opowiadali, że dom był nawiedzony i wymyślali przeróżne historie, którymi później straszili dzieci. Wszyscy myśleli, że miejsce stoi opuszczone od lat, a i tak nikt nie ważył się doń zbliżyć. Cóż, całkiem słusznie.

Po śmierci Patricka, mag nie ośmielił się już zaryzykować wizyty w mieście. Nie chciał narażać nikogo więcej. Zaraz po tamtym wydarzeniu, Melvin uwięził go na długie, pełne bólu miesiące. Ból fizyczny był jednak niczym, w porównaniu do bólu jaki czuł wewnątrz. Patrick był wiecznie roześmianym, sympatycznym młodzieńcem o jasnych włosach i błękitnych oczach. Kojarzył mu się ze słońcem. Owszem, bywał też irytujący, natrętny, a czasami bezczelny. Bywał też dość wyuzdany, jak na takiego dzieciaka, ale wszystko to sprawiało, że Nechtan lubił spędzać czas w jego towarzystwie. Nawet najgorsze dni chłopak zawsze potrafił zmienić na lepsze i zarazić pogodnym nastrojem. Miał przed sobą całe życie, które odebrano mu z winy Nechtana. Ta właśnie świadomość była najgorsza.

Mag długo czekał na nastanie dnia, w którym jego ojciec opuściłby posiadłość, chociaż na kilka godzin. Przeprowadził cały skomplikowany rytuał przywołania i zużył bardzo dużo energii, aby przyzwać duszę chłopaka z Otchłani. Nie chciał prosić go o wybaczenie, nie sądził, by na nie zasługiwał, ale musiał z nim porozmawiać i chociaż spróbować wytłumaczyć to co się z nim stało.

Powiedział mu o sobie wszystko co sam wiedział - nareszcie był szczerzy. Spodziewał się oznak nienawiści, wyrzutów i oskarżeń, ale Patrick zachował się jak to zawsze on. Nie oceniał, zrozumiał, a nawet ucieszył się, że Nechtan zdecydował się powiedzieć mu prawdę. Na koniec, to raczej on pocieszał maga, a nie odwrotnie. Nawet żartował, że teraz przynajmniej wiedział, że mężczyzna nie miał nikogo na boku, kiedy zniknął na wiele dni. To było dobre wspomnienie.

Nie ociągając się dłużej, zatrzasnął wieko kufra i zabezpieczył go łańcuchem. Nie z obawy o to, że mógłby wpaść w niepowołane ręce. Kufer sam w sobie, zabezpieczony był potężnymi runami, a Nechtan ubezpieczył go również swoimi metodami. Łańcuch miał spełniać bardziej praktyczną rolę. Przykucnął do skrzyni i dotknął dłonią jej wieka.

- *Darnal shak p'vak'r* – wyszeptał.

Kufer natychmiast zaczął się zmniejszać. Kurczył się, dopóki mag nie cofnął ręki, czyli aż do momentu, w którym osiągnął wielkość niewielkiej monety. Sam łańcuch natomiast, świetnie nadawał się teraz do zawieszenia nowej ozdoby na szyję.

Po raz ostatni podszedł do lustra i spojrzął na swoje odbicie. Jak zawsze ubrany był na czarno. Miał na sobie wygodną koszulę, przylegające spodnie, wysokie buty i długi płaszcz z kapturem. Na szyi widniał naszyjnik z zawieszka w kształcie małego kuferka.

Nechtán był wyjątkowo urodziwy, zdawał sobie z tego sprawę. Kiedyś usłyszał od ojca, że urodę odziedziczył po matce. Melvin mawiał też, że wyglądał prawie jak kobieta. Nie było to do końca prawdziwe spostrzeżenie. Mag był nieźle zbudowany, miał też męskie rysy twarzy, choć jego skóra rzeczywiście była bardzo gładka i delikatna. Próżno było szukać blizn, czy jakichkolwiek niedoskonałości.

Mimo to, teraz wyglądał kiepsko. Był nienaturalnie blady, nawet jak na siebie. Jak gdyby pod cienką warstwą skóry, nie było ani kropli krwi. Pełne, ładnie wykrojone usta były spękane i wyschnięte z nerwów, a pod oczami można było dostrzec sine półkola. Na twarzy malowało się jedynie przerażenie, a jego dłonie drżały. Nie podobał mu się ten widok. Z całych sił chciał zobaczyć zdecydowanie i determinację. Wiedział, że postępuje słusznie. Wiedział, że to prawdopodobnie ostatnia szansa, aby dowiedzieć się czegoś o rodzinie, a być może również na to, by wreszcie zacząć żyć po swojemu.

Nie zamierzał wahać się ani chwili dłużej. Stanął w ramie okna i wyskoczył. Wylądował pewnie na ziemi, pozostawiając na niej dość głębokie wgniecenia, po czym obejrzał się ostatni raz na swe dotychczasowe więzienie. Zaczął biec jak najdalej od niego.

Posiadłość oraz przylegające do niej tereny mieściły się na dosyć stromym zboczu, z którego rozciągał się widok na miasteczko w dole. Nie był to sprzyjający ucieczce fakt, gdyż trasa w dół była dobrze widoczna z okien domu. Jego jedynym schronieniem, była czerń nocy i proste zakłęcie rozmazujące kontury ciała. Było na tyle nieskomplikowane, że raczej trudne do wykrycia. Pod jego wpływem człowiek wyglądał trochę jak zjawą we mgle. Nechtan miał nadzieję, że ten zabieg w połączeniu z mrokiem wystarczy w sytuacji, gdyby ktoś postanowił w środku nocy wyglądać przez okna.

Musiał pamiętać, że każde użycie magii zawsze pozostawiało po sobie ślad. Zwykle niemożliwy do wykrycia, ale dla wprawnego maga zauważalny. Im bardziej skomplikowane było zakłęcie, tym dobitniej rzucały się w oczy zawirowania many w miejscu, w którym zostało rzucone. Z tego powodu plan zakładał jak najdłuższą ucieczkę metodami niema-

gicznymi, a dopiero w ostateczności przeniesienie się na kontynent za pomocą przejścia międzywymiarowego.

Na początku wybrał leśną drogę w pobliżu miasta. Nie chciał rzucać się w oczy, ale znajome zabudowania służyły mu za punkty odniesienia, dzięki którym wiedział w jaką stronę powinien się kierować. Plan idealny zakładał dotarcie dzięki tej metodzie, aż do samego portu. Liczył na to, że może uda mu się wślizgnąć niezauważonemu na pokład statku zmierzającego do Laurenii.

Na tym jego plan się niestety kończył, ponieważ nie miał bladego pojęcia jak trafić do miasteczka Lannion, będącego jego głównym celem.

Od zawsze próbował dowiedzieć się czegoś o swoim pochodzeniu. Melvin nigdy nie opowiadał mu o matce. Nie wiedział kim była, nie miał pojęcia, czy nadal żyła. Zastanawiał się, czy ktoś taki jak Melvin mógł w ogóle kiedykolwiek kogoś kochać, a odpowiedź zdawała się przytłaczająco oczywista. Męczyło go zatem pytanie, czy przypadkiem nie zmusił tej kobiety do urodzenia sobie syna. Tylko właściwie po co miałyby to robić? Żaden z tworzonych w wyobraźni maga scenariuszy nie wydawał się być na poważnie prawdopodobny. Badał tę sprawę w tajemnicy, zaczynając od punktu wyjścia, czyli od szukania informacji o samym Melvini. Niestety księgi znajdujące się w posiadłości, były raczej mało obiektywne.

Wiele lat temu, w miasteczku, Nechtan spotkał człowieka, który był dopiero początkującym magiem. Poznali się w gospodzie. Tego dnia wszystkie miejsca w sali głównej były zajęte, a on zamiast pogodzić się z tym faktem, stał jak zbity pies z wyrazem zawodu na twarzy. W końcu nie po to planował tę eskapadę, żeby wracać do domu, nie usłyszawszy

nawet kilku miejscowych plotek. Chciał ogrzać się przy ciepłym kominku i mieć możliwość obserwowania ludzi za oknem.

Earen obserwował go ukradkiem. Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnął się do niego i pomachał, wskazując, że Nechtan mógł usiąść obok niego. Od razu złapali nić porozumienia. Wydawało się to naturalne w miejscu, w którym prawdopodobnie jako jedyni świadomie posługiwali się maną. Rozmawiali żywo na najróżniejsze tematy. Jak się później okazało, dzielali nie tylko zainteresowanie zdobywaniem wiedzy magicznej.

Nechtana lubił mężczyzn. Owszem, bywało, że kobiety również mu się podobały, ale nie działały na niego tak jak piękni młodzieńcy. Pewne było jednak to, że bez względu na to z kim bywał, zawsze to on był stroną dominującą. Nigdy nawet nie brał pod uwagę, że miałyby się komuś oddać. Z tym, że Earen nie był jak wszyscy. Pod tym względem stał się pierwszym i jedynym kochankiem Nechtana. Był niewysoki, miał dosyć ciemną cerę i bardzo mocno rozbudowane mięśnie. Miał też krótkie, gęste i skręcone we wszystkie strony włosy oraz wyzywające spojrzenie. Oczy Earena, podobnie jak jego włosy, były brązowe, ale mieniły się wszystkimi odcieniami czerwieni. Mag go uwielbiał. Od kiedy się poznali, mały pokoik na poddaszu gospody stał się praktycznie ich własnością. Płacili z góry za cały miesiąc. Widywali się często, ale paradoksalnie rozmawiali ze sobą zdecydowanie mniej niż na początku znajomości. Kiedyś udało im się nawet połamać łóżko, a przy tym wypłoszyć kilku gości gospody. Earen lubił ostre zabawy, a Nechtan bywał przy tym dosyć głośny.

Oczywiście nie przyznał się czyim jest synem. Zła sława jego ojca była doprawdy imponująca, można się było spodziewać, że jego nowy przyjaciel będzie doskonale wiedział, co oznaczało narażenie się Melvi-

nowi. Być może doszedłby do wniosku, że jego syn jest takim samym człowiekiem. Nie chciał go do siebie zrażać. Zamiast tego powiedziało, że jest samoukiem, że urodził się w tym miejscu i stara się samodzielnie rozwijać manę. Earen przyjął to wyjaśnienie bez niepotrzebnych pytań.

To Earen opowiedział mu o Lannion. Podróżował przez kontynent właśnie po to, aby w końcu tam dotrzeć. Miała to być niewielka miejscina, w której ostały się niektóre woluminy ze słynnej, spalonej przed laty Wielkiej Biblioteki Wspólnej. Nechtan już wtedy uświadomił sobie, że to była jego szansa. To właśnie tam mógł odnaleźć cenne dla siebie informacje.

Wspólna Biblioteka spłonęła właśnie dlatego, że cóż... była wspólna. Zbyt wielu magów mogło z niej korzystać do woli. Któremuś z nich musiało zacząć to przeszkadzać. Zawierała ogrom obiektywnych informacji o historii świata, użytecznej wiedzy dotyczącej dziesiątek tysięcy zaklęć i receptur. W jej zbiorach były księgi opowiadające o specjalnych rytuałach, także tych zakazanych. Była również pełna wiedzy o samych magach. Znajdowały się tam spisy, kroniki, całe genealogie wielkich magicznych rodów. Musieli znaleźć się tacy, którzy tego rodzaju wiedzę chcieli zatrzymać wyłącznie dla siebie, zaprzepaszczając tym samym szansę na rozwój kolejnych pokoleń magów.

Dawniej biblioteki strzegli Golemowie. Istoty stworzone jeszcze przez Starszych, najpotężniejszych magów. Ich powstanie owiane było tajemnicą, a wiedza jaką na ich temat posiadał Nechtan momentami bywała sprzeczna. Faktem wydawało się być, że zostali specjalnie zaprojektowani do gromadzenia i strzeżenia wiedzy, dla ochrony i pożytku innych. Dzięki Bibliotece, wszyscy magowie, nawet ci którzy jakimś cudem wychowali się pośród zwykłych ludzi w Laureonii, mieli mieć szansę na rozwijanie swoich umiejętności. Earen twierdził, że jeden z Golemów

ocalał i ukrył przynależne sobie zbiory w podziemiach Lannion. Skąd miał takie informacje, tego już nie powiedział. Nechtan miał wrażenie, że mężczyzna żałował, że w ogóle się wygadał. Nigdy nie zdradził mu powodu, dla którego sam postanowił się tam wybrać, a Neth nie pytał świetnie to rozumiejąc.

Spędzili razem kilka intensywnych tygodni. Niestety później Earen zostawił magowi jedynie krótki list, w którym przeprosił, że odchodził w taki sposób. Napisał, że nie chciał oglądać smutku w oczach kochanka, i że pewnie wtedy nie potrafiłby odejść, co przecież zrobić musiał. Zasugerował, że może kiedyś spotkają się na miejscu, jeśli i Nechtan postanowi odwiedzić Lannion. Czczą gadanina. Nie żeby mag miał do niego rzeczywiste pretensje. Żaden z nich nie miał względem drugiego sprecyzowanych oczekiwań. W gruncie rzeczy obaj wiedzieli, że wcześniej, czy później, każde z nich pójdzie w swoją stronę. Budziło to jednak pewne frustracje. Na takim zakończeniu ich znajomości zdecydowanie najbardziej ucierpiała duma Nechtana. Na samo wspomnienie mag wykrzywił usta. W taki sposób potraktować syna najpotężniejszego czarnoksiężnika stulecia!

Zatrzymał się kilka godzin później. Dawno minął ostatnie zabudowania pobliskiego miasta. Był głodny i osłabiony. Od kilku nocy planował ucieczkę i przygotowywał się do niej. Na sen w związku z tym czasu mu nie wystarczało. Ocecił swoje możliwości. Nie były imponujące. W końcu jak daleko mógłby się jeszcze oddalić, będąc w takim stanie. Poczł, że burczało mu w brzuchu. Skapitulował i zarządził sobie postój. Odpocznie, posili się i wtedy ze zdwojoną siłą, będzie mógł skuteczniej przemieszczać się po lesie. Jeszcze raz sprawdził na mapie, gdzie prawdopodobnie się znajdował. Ocecił, że do portu dotrze za około trzy go-

dziny. Będzie już w pełni widno, a ojciec na pewno będzie go szukał, ale powinno się udać.

Przy jednym z przewalonych drzew odnalazł miejsce nadające się do odpoczynku. Wgryzł się w kawałek suszonego mięsa. Na jego zapasy składało się głównie ono i trochę chleba. Taki prowiant miał szansę wytrzymać dłuższy okres czasu w jadalnej formie. Po prostym posiłku, okrył się kocem i wtulił w konar drzewa. Zamknął oczy. Ależ był zmęczony. Musiał przespać się choćby chwilę.

Słuchał śpiewu ptaków. Czuł promienie słońca na twarzy, ich przyjemne ciepło i światło drażniące powieki. Otworzył oczy, zamrugał i rozejrzał się. Las był gęsty, a jednak słońce bez problemu oświetlało to miejsce. Wdzierało się pomiędzy liśćmi, ogrzewając porośnięte mchem, wilgotne podłoże. Było cicho i spokojnie. Przy swoim prawym boku dostrzegł krzew malin, którego musiał nie zauważyć, kładąc się tutaj nad ranem. No właśnie... Nagle zaczęła wracać do niego pełnia świadomości o jego aktualnym położeniu. Skoro słońce świeciło tak mocno, musiał przespać kilka godzin!

Nechtan błyskawicznie zerwał się na nogi. Nie było czasu, zastanawiać się nad swoimi postanowieniami. Czuł, jak serce staje mu w gardle. Przecież nie mógł się poddać! Nie pozwoli się znaleźć, nie teraz, kiedy wreszcie odważył się zawalczyć o własny los. Przed oczyma stanęły mu sceny z najgorszych chwil, jakie przeżył u boku Melvina. Czarnoksiężnikowi zależało jedynie na ukształtowaniu potężnego maga. Dążąc co tego celu, nie cofał się przed niczym. Niegdyś posunął się do torturowania syna. Miało to służyć uwolnieniu pokładów many tkwiących głęboko w jego wnętrzu. Rozrywał mu wnętrzności, a gdy te na powrót się odradzały, ponawiał tortury. Własną magią zabezpieczył go przed utratą

życia, ale przed bólem już nie. Obserwował skutki, wszystkie odróżniające je od siebie szczegóły, po czym pokazywał Nechtanowi, jak za każdym razem jego organizm uczył się naprawiać skuteczniej i szybciej. Poczł jak zimny pot spływa mu po plecach. Jeśli Melvin go odnajdzie, będzie znacznie gorzej.

Pozostała mu tylko jedna opcja. Posłużyć się magią. Nie miał czasu, aby spokojnie się nad tym zastanowić. Dotknął Ziemi i skupił się na przepływie many. Czł jak część energii opuszcza go, wbija się w glebę i pędzi w różnych, nadanych jej przez maga kierunkach. Wykorzystywał naturalne kanały Ziemi do błyskawicznego wysyłania jej na duże odległości. Kontrolował manę wznoszącą się ponad powierzchnię, wiele kilometrów dalej. Analizował te informacje. Pozwoliły mu one ustalić, że poszukiwania rozciągnęły się już daleko poza mury posiadłości. Poczł, że się dusi. Stres zawsze silnie na niego oddziaływał. Jego dłonie zrobiły się mokre i zimne. Musiał uciekać, póki jeszcze mógł.

Chwycił swoje rzeczy i wyciągnął ręce przed siebie. W myślach wypowiedział słowa inkantacji. Tuż przed nim, powietrze delikatnie zgęstniało, formując się w obszar niewiele większy od pojedynczych drzwi. Przejście przypominać mogłó lekko falujące, rozmyte lustro o niewidzialnych krawędziach. Nechtan szybko wszedł w portal i natychmiast zniknął.

Nie do końca lubił ten sposób przemieszczania się. Irytujące byłó, że podczas takiej podróży wszystkie myśli zaprzątające umysł maga były z niego usuwane tylko po to, by na miejscu wtłóczyć się tam na nowo. Wszystkie naraz. Proces ten dotyczył całego organizmu, ale z umysłem nic nigdy nie byłó takie proste. Zwykle konfundowaló go to na kilka sekund, zanim był w stanie dojść ze sobą do ładu. Korzystał z tej metody

zwłaszcza wtedy, kiedy w tajemnicy przed ojcem wymykał się do miasteczka. Wtedy czuł, że było warto. Zwłaszcza dla Earena.

Liczył na to, że uda mu się wpasować między wymiarami na tyle dokładnie, aby od razu dotrzeć w pobliże Lannion. Oczywiście pewien znikomy wpływ na pojawienie się w niewłaściwym miejscu docelowym mogło mieć to, że nie wypowiedział inkantacji na głos, jednak główny problem stanowił fakt, że mag nie znał Laurenii zbyt dobrze i wcale nie wiedział, gdzie dokładnie szukać Lannion. Rozejrzał się. Znowu wylądował w lesie. Cóż, przynajmniej nie pojawił się znikąd na środku ulicy pełnej ludzi. Nie zmieniało to faktu, że nie miał pojęcia, gdzie był. Stanowiło to nie lada problem. O ile widział, w którą stronę kierować się na początku wyprawy i mógł ją sobie w kryzysowej sytuacji skrócić portalem, o tyle teraz, kiedy nie miał pojęcia, gdzie się znajdował, mógł sterczeć pod samą bramą do Lannion i błądzić przez tydzień. Wiedział, że będzie musiał znaleźć kogoś kto mógłby mu udzielić pomocy i wskazać drogę. Ruszył przed siebie. Jeśli jego następne ruchy miały być zdane na przypadek, to przynajmniej nie tak łatwo będzie wpaść na jego trop.

*

Maszerował już kilka dni. Robił regularne postoje, więc jego zapasy znacząco się uszczupliły. Powoli zaczynał się martwić, czy wystarczy ich do odnalezienia pierwszej ludzkiej osady.

Krajobraz zmieniał się na bardziej górzysty, a Nechtan był nim zafascynowany. Czuł się trochę tak, jakby po prostu wybrał się w ekscytującą podróż, bez jasno sprecyzowanego celu. Od kiedy w czasie wędrówki natrafił na wąski potoczek, szedł wzdłuż jego nurtu. Potok coraz bardziej zaczynał przypominać rzekę, stopniowo nabierając głębokości

i szerokości. Musiał być na dobrej drodze. Ludzie prawie zawsze budowali domostwa w pobliżu cieków wodnych. Kiedy jednak zapasy skończyły się zupełnie, a budynków nadal nie było widać, zaczął się trochę niepokoić.

Coraz bardziej doskwierał mu głód. Co prawda, czasem udało mu się natrafić na jadalne grzyby lub leśne owoce, ale wraz z upływem kolejnych godzin problem stawał się coraz bardziej dokuczliwy.

Gdy las nareszcie zaczął się przerzedzać, a jemu udało się opuścić jego granice, wyszedł na otwartą przestrzeń, którą według niego najlepiej określałoby słowo *nic*. Teraz otaczały go szczere pola, których nie było widać końca, a urozmaicały je jedynie skupiska wyższej trawy.

W tych stronach ściemniało się wcześniej, a temperatura szybko spadała. Nie chciał krążyć w kółko, więc kiedy tylko dzień chylił się ku zachodowi, rozpałał ognisko, rozkładał namiot i udawał się na spoczynek. Podobnie chciał przetrwać i tę noc, niestety głowę zaprzętały mu tysiące myśli i powoli zaczynał wątpić w powodzenie swojej wyprawy. Nadal nie oddalał się od nurtu rzeki, więc od podłoża czuć było uciążliwą wilgoć. Dokuczał mu chłód, a w dodatku, chyba każdy owad w tym przeklętym miejscu obrał go sobie za cel. Wszystko go swędziało, a jakby tego było mało, nie poradził sobie z rozpaleniem ogniska. Zamiast posłużyć się magią, zrezygnowany, wczołgał się do namiotu, żeby chociaż przez chwilę odpocząć. Był głodny. Z minuty na minutę robił się coraz bardziej zły.

Nie zmrużył oka przez całą noc. Świtem, kiedy tylko można było dostrzec cokolwiek w odległości nieco większej niż najbliższe dwa metry przed sobą, spakował się i ruszył dalej. Wciąż było ciemno, a on potykał

się o własne nogi. Chciał jak najszybciej kogoś spotkać. Z głodu burczało mu w brzuchu.

W niezrozumiały dla siebie sposób zaczął wyczuwać zwierzęta, kryjące się przed nim w krzakach. Słyszał je coraz wyraźniej. Upłynęły kolejne dwie, może trzy godziny, sam nie wiedział. Zauważył, że działo się z nim coś dziwnego. Jakby wszystkie żyły w jego ciele odrobinę się skurczyły i napięły. Nie było to bolesne ani nieprzyjemne, ale skupiało na sobie jego uwagę. Cały czas odczuwał napięcie i poirytowanie. Był potwornie głodny, bolała go głowa i w pewnym momencie nie myślał już o niczym innym.

Najgorsze było to drażniące uczucie w ustach. Jakby swędziały go dziąsła. Nerwowo przesuwiał po nich językiem. Jedyne co wiedział na pewno, to że musi coś zjeść.

Dorwać.

Rozszarpać...

I właśnie wtedy usłyszał cichy szelest. Zatrzymał się i nadśluchiwał. Szmer dobiegał z wysokiej trawy. To musiał być jakiś niewielki gryzoń. Neth wyraźnie słyszał jak szybko biło jego serce. Zbliżał się powoli w stronę, z której dobiegały go odgłosy. Kiedy tylko udało mu się zlokalizować bezpośrednie źródło, królik nie zdążył się nawet poruszyć. Neth rzucił się w jego stronę, złapał zwierzę i natychmiast wgryzł w jego ciało.

Gdy gorąca krew rozlewała mu się po gardle, był przekonany, że jego ust nigdy nie dotykało coś równie wspaniałego. Pił bez opamiętania, wgryzał się raz za razem w ciało zwierzęcia, ale głód nie dawał się w pełni zaspokoić. Krew wypełniała komórki jego ciała i powoli, stopniowo łagodziła mękę mężczyzny, nie umniejszając żądzy mordy.

Po dłuższej chwili, zaczął odzyskiwać świadomość. Docierało do niego co robił, a jednak nadal nie umiał przestać. Nawet gdy nie udawało

mu się wysączyć więcej posoki, odruchowo wgryzał się mocniej. Dopiero po kilku minutach opanował się na tyle, by odrzucić truchło od siebie.

Nie rozumiał. Nie znał tego. Nie wiedział co się z nim działo i był tym przerażony. Szał mieszał się ze świadomością, a jego ciałem wstrząsały dreszcze. Wbił ostre pazury w ziemię, by zatrzymać to potworne wirowanie. Zaczął kasać własne dłonie, drapać twarz i krzyczeć.

Co się z nim działo do cholery! Co to za czary?! Czyżby Melvin dopadł go i nieświadomego tego faktu, już teraz poddawał karze? Przed oczami wszystko zlewało się jedną plamę. Zacisnął mocno oczy. Nie potrafił utrzymać równowagi, więc pozwolił sobie przewrócić się na plecy. Docierało do niego zbyt wiele bodźców naraz. Brzęczenie owadów, szelest traw, śpiew ptaków, coś pod ziemią... jeden wielkim szum.

Usłyszał głucho warczenie. Na początku pomyślał, że wydobywa się ono z jego własnych ust, że całkowicie zmieniał się w potwora. Wtedy jednak, to coś rzuciło się na niego. Otworzył oczy, zasłaniając się rękoma. Wielki wilk wciąż atakował, raz po raz wgryzając się coraz mocniej w biodro Nechtana. Potwór wbił się w zwierzę wszystkimi pazurami. Drapieżnik zaskomlał, ale nie poddawał się. Szarpał za ręce swojej ofiary, starając się dostać do jej karku. Osłabiony psychicznie i fizycznie, Nechtan oddał panowanie nad sobą potworowi. Jeśli miał wybór, wolał stać się drapieżnikiem, nie ofiarą. Kłami wgryzł się prosto w tętnicę szyjną zwierzęcia.

Wilki walczył jeszcze tylko przez moment. Słabł wyjątkowo szybko, tracąc wiele krwi w bardzo krótkim czasie. W końcu padł, a mag przewrócił się na niego.

Nechtán widział jak mana opuszcza jego ciało. Zawisła nad nim w postaci dziwnego, przejrzyściego kształtu, zupełnie jakby nie chciała przebywać w ciele potwora.

Trząśnięcie. Bardziej ze strachu i szoku wywołanego całą sytuacją, niż z zimna. Pierwszym co próbował zrobić, kiedy już odrobinę doszedł do siebie, było zabliznienie swoich świeżych ran, nim zająłby się nimi na poważnie w bardziej sprzyjających okolicznościach. Niestety zakłęcie zasklepiające nie podziałało. Serce Nechtana przyspieszyło. Jeszcze nigdy jego moc go nie zawiodła. Wymawiał formułę zakłęcia raz za razem... i nie działało się nic. Nie mógł odzyskać kontroli nad mocą. Był osłabiony i mocno krwawił. W desperacji chciał dostać się do wnętrza kufra, aby skorzystać z gotowej maści i opatrunków, ale nie potrafił zrobić nawet tego. Kufer pozostawał jedynie naszyjnikiem. Czuł moc obok siebie, ale nie potrafił jej sobie podporządkować.

Miał wrażenie, że znalazł się w jakimś kompletnie nieznanym sobie wymiarze, z którego nie było ucieczki. Był jak szczur w labiryncie, który czuł swoją nagrodę, ale nie potrafił do niej dotrzeć. Doczołgał się do brzegu rzeki, żeby zmyć z siebie krew, bród i ślinę zwierzęcia. Potok szybko spłynął szkarłatem. Lodowata woda przynosiła niewielką ulgę, ale krew nie dawała się zatamować. Rozdarł koszulę i jej skrawkami jakoś obwiązał rany, by choć trochę powstrzymać jej upływ. Owinął się szczelnie płaszczem i bardzo powoli ruszył dalej drogą. Potrzebował czasu, żeby z tego wyjść.

*

Nie wiedział, ile czasu minęło, lecz gdy wreszcie jego oczom ukazały się pierwsze płoty i zagospodarowane pola, na zewnątrz było już

prawie ciemno. Spod kaptura cały czas szeptał krótkie inkantacje sprawdzając, czy był w stanie zmusić materię do nagięcia się zgodnie z jego wolą. Bezskutecznie. Jedyne co osiągnął, to rozcięcie sobie języka o ostre zęby, kiedy głośno przeklął dając upust frustracji.

Skierował się w stronę pierwszego na horyzoncie domu. Chciał prosić właścicieli o pomoc. Normalnie, nigdy by tego nie zrobił. Wolałby spać we własnym namiocie w lesie, niż w nawet najwygodniejszym, lecz cudzym łóżku. Niestety obecna sytuacja nie pozostawiała mu wyboru. Zacisnął dłoń na krwawiącym biodrze. Musiał stracić mnóstwo krwi. Czuł, że niedługo przyjdzie mu stracić przytomność. Wciąż nie mógł uwierzyć, że znalazł się w takiej sytuacji. Bo niby jakim cudem mag jego pokroju mógł się doprowadzić do stanu, w którym jego los byłby zależny od nieznamytnych? Nie wiedział nawet, czy owi ludzie byliby skłonni udzielić mu pomocy. Nie musieli tego robić. Jak on by się zachował na ich miejscu? Na pewno miałyby obawy i wątpliwości co do zamiarów przybyśsza. Podejrzewał też, że obecnie wymagał nieco bardziej zaawansowanej opieki medycznej, a ta nie była przecież tania. W zastaw mógł im wprawdzie zaproponować swój złoty sygnet rodowy. Był dla niego cenny, ale dla tych ludzi stanowiłby zabezpieczenie, przynajmniej na początku, dopóki nie byłby w stanie należycie się im odplacić.

Podszedł do drzwi, ale jego uwagę szybko odwróciło ciche szamotanie z tyłu budynku. Czyżby właściciel był na zewnątrz? Nie zastanawiając się długo, zamiast do frontowych drzwi, skierował się na tyły domu. Miał nadzieję, że nie przypląci tej decyzji pełnym wykrwawieniem się. Każdy ruch sprawiał mu ciężki do wytrzymania ból.

Z początku nic nie zauważył, jednak, gdy zerknął w górę, dostrzegł zakapturzoną postać z plecakiem, opuszczającą domostwo przez okno na piętrze. Jegomość był doprawdy dziwnie ubrany. Miał na sobie

workowate spodnie, a jego wierzchnie odzienie mogłoby przypominać płaszcz, gdyby nie to, że sięgało pasa i zwężało się na jego wysokości. Nie, to zdecydowanie nie był płaszcz. A plecak? Ten materiał wyglądał jakby był sztuczny, wykonany z czego sztywnego, a jednocześnie nie mógł taki być, bo przecież ugiął się i dopasowywał do pleców właściciela. Nie to było jednak istotne. Człowiek ten zsuwał się właśnie po spadzistym dachu, zwinnie pokonując przeszkody w postaci komina i jakiejś metalowej tarczy z prętami. W Nechtanie na nowo zagotowała krew. Złodziej. Nienawidził złodziei.

Mężczyzna zeskoczył na ziemię i już miał zacząć uciekać, kiedy Neth postanowił się wmieszać. O zgrozo, niech go szlag trafi.

- Stój! Mówię do ciebie! Nakryłem cię! – rzekł twardo.

Wyprostował się na tyle na ile zdołał dla jakiegoś efektu i wycelował palcem w stronę mężczyzny.

Złodziej na początku tylko mu się przyglądał, jakby był szczerze zdziwiony, że został złapany. W ciągu dosłownie chwili, zanim Neth byłby w stanie w ogóle jakkolwiek zareagować albo chociaż zorientować się w sytuacji, ów człowiek stał już za jego plecami i przyciskał mu nóż do gardła.

- Spokojnie, przecież nie chcemy kłopotów – szepnęła wprost do ucha Nechtana.

Po plecach maga przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

- Ty nie chcesz robić ich mnie, a ja nie chcę ich robić tobie. Mogło ci się przecież przewidzieć, prawda? – W jego tonie wybrzmiewała wyraźna groźba.

Mag odrobinę się spłoszył. Zareagował tak, jak zareagowałby zawsze. Nie zastanowił się. Zapomniał, że nie potrafił na powrót zapamiętać nad maną, że był ciężko ranny i na ten moment - zdecydowanie na

straconej pozycji. Czy może raczej nie tyle zapomniał, a po prostu nie ocenił zagrożenia. Teraz nie było odwrotu.

- Jeśli tylko oddasz skradzione rzeczy ich właścicielom, mogę zapomnieć o tym co widziałem – odezwał się ściszym głosem.

Przecież nie mógł dopuścić do tego, żeby temu człowiekowi uszło płazem okradanie niewinnych ludzi. A raczej na pewno by na to nie pozwolił, gdyby nie fakt, że jego ciało postanowiło wreszcie odmówić posłuszeństwa. Zakręciło mu się w głowie i powoli osunął się na mężczyznę za sobą.

- Ej, co z tobą?! – usłyszał czyjeś prychnięcie.

Jego mana nareszcie wróciła, czuł, jak go wypełnia. Wiedział już, że na powrót odzyskał kontrolę. Rychło w czas... Stracił przytomność.

Rozdział 2

Coś zimnego dotykało jego klatki piersiowej i czoła. Okład przynosił ulgę, ale spływające po twarzy lodowate krople doprowadzały go do szału. Wszystko go bolało. Co się z nim w ogóle działo? Czuł jak serce waliło mu z nerwów, ale nie potrafił zmusić się do otwarcia zapuchniętych oczu. Spod powiek gorące łzy spływały na zeschnięte, zaropiałe policzki.

- Zostaw mnie... - wystękał.

Pod powiekami czuł takie gorąco, że miał wrażenie, że wypłyną mu również gałki oczne.

- Trzeba obniżyć temperaturę, nie szarp się – odpowiedział mu nieznajomy głos.

Kim był ten człowiek? Co z Melvinem? Czyżby jeszcze go nie odnalazł? Jak długo był nieprzytomny? Nie mógł tutaj zostać, musiał poszukać bezpiecznego miejsca.

- Muszę iść...

Mag próbował się podnieść, ale nie był w stanie zapanować nad obolałym ciałem. Zdawało się być nienaturalnie ciężkie.

- Muszę uciekać...

Gdy tylko uniósł głowę, natychmiast go zemdliło. Zwymiotował.

- Kurwa! – Czyjś krzyk.

Słyszał hałasy, dalsze przekleństwa, a zaraz potem ktoś wycierał mu twarz czymś mokrym. Skóra natychmiast zapiekła go tak, jakby była poparzona. Znowu się poderwał.

- Nie mogę tu zostać...

- Nikt cię nie goni! Kurwa! Co ty wyprawiasz?!

Ktoś złapał go za wyciągniętą rękę i opuścił ją z powrotem w dół.

- Nie może mnie odnaleźć... Nie oddawaj mnie, proszę...
Odpłynął zupełnie nieprzytomny.

*

Obudził się, ale nadal nie otwierał oczu. Czuł, że leżał na łóżku. Był przykryty ciepłym kocem. Z obawą, delikatnie przesunął opuszkami kciuków po reszcie palców, a językiem po zębach. Szczęśliwie, nie było śladów żadnej przemiany. Niestety ciało boleśnie uświadomiło mu, że ostatnie wspomnienia, nie mogły być jedynie złym snem. Syknął z bólu, kiedy tylko spróbował się poruszyć.

Miał zamroczony umysł. Starał się zmusić do myślenia, ale wciąż coś rozpraszało jego uwagę. Swędzenie, pieczenie, ból. Wstrętny posmak w ustach. Być może podano mu jakieś proszki przeciwbólowe, a może jego stan był jedynie skutkiem odniesionych obrażeń i późniejszego omdlenia. Zmusił się do otwarcia oczu.

Zrozumiał, że ktoś musiał opatrzyć jego rany, ponieważ na rękach i na biodrze miał założone bandaże. Pod materiałem skóra maga zapalała palącym bólem, jak gdyby tylko czekała na sygnał, że jej właściciel był już przytomny. Podniósł prawą rękę do twarzy, aby odkryć, że na niej również znajdowały się opatrunki. Lewa ręka była w jeszcze gorszym stanie. Ktoś umocował ją to twardego usztywnienia. Przez chwilę zastanawiał się, czy rzeczywiście była złamana. Był w stanie poruszyć palcami, więc może nie. Przede wszystkim, nadal nie docierało do niego w jakiej sytuacji się znalazł. Nie rozumiał, kto miałby się nim zająć. Czyżby ludzie z tamtego domu usłyszeli zamieszanie?

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Znajdował się w niewielkim, drewnianym pokoju. Wszystko wyglądało tak, jakby dawno zapomniano czasy pierwszej nowości. O dziwo, było tu jednak całkiem przytulnie.

Na początku odnalazł wzrokiem drzwi wejściowe. Nie wyglądały na bardzo solidne, co na wszelki wypadek, wołał odnotować w pamięci jako istotny szczegół. Łóżko, na którym leżał, stało tuż obok drzwi w lewym rogu pomieszczenia. Przed sobą dostrzegł kręte, drewniane schody prowadzące na piętro, a pod nimi wejście, prawdopodobnie do drugiego pokoju albo do łazienki. Pomiędzy poszczególnymi stopniami widział drugi koniec pokoju. W kącie, pod ścianą ozdobioną wypchaną głową jelenia o dorodnym porożu, ustawiona była szeroka, wysiedziana kanapa w kolorowe kwiaty. Materiał był wypłowiały, a miejscami wzór startł się prawie całkowicie. Przed kanapą na solidnych, niskich nogach, stała drewniana ława, a na niej widniał stosik dziwnie błyszczących gazet oraz kilka nieumytych kubków, każdy od innego kompletu. Były pomalowane w jakieś głupawe wzory. Znajdowało się tam dosyć duże okno, ale Nechtan nie dał rady podnieść się na tyle, by przez nie wyglądnać. Zaraz na prawo, stał regał z półkami, na których poza książkami, dostrzegł również kilka niewielkich pudeł. Być może właściciel chciał za ich pomocą utrzymać większy porządek, wszak część z nich była ładnie, równo poustawiana, efekt psuły jedynie te dwa na samej górze. Ktoś musiał grzebać w nich w pośpiechu, a później nie zadbał o odstawienie ich na właściwe miejsce.

Na prawej ścianie opierała się komoda, a na niej błyszczała urocza ozdoba w postaci kolekcji kilku pustych butelek po alkoholu. Elementem najbardziej przykuwającym uwagę, był znajdujący się na środku prawej ściany komin, połączony z kaflowym piecem, na którym poustawiane były garnki i jakieś rondle. Nad kuchnią wisały dwie zamykane szafki

oraz półka z przyprawami. Tuż obok wciśnięta została jeszcze mała umywalka. Ostatni kąt pomieszczenia zajmował duży stół i kilka krzesel stojących przy nim, oraz wyglądający na bardzo wygodny, fotel w kwiaty. Przez oparcie przewieszony był puchaty koc, a obok leżała książka z zakładką w środku.

Nechtan, po przeanalizowaniu tego co zobaczył, doszedł do wniosku, że mieszkała tutaj samotna, starsza pani albo myśliwy z problemem alkoholowym. Brakowało atrybutów postaci kota albo strzelby, żeby stanowczo rozstrzygnąć tę kwestię. Brał też pod uwagę bardziej prawdopodobną opcję, że właściciel domu mógł po prostu nie zmienić jego wystroju po poprzednich lokatorach.

W momencie, w którym na spokojnie zaczął się zastanawiać, jakim cudem się tutaj znalazł, uświadomił sobie, że zapomniał o czymś niezwykle istotnym. Szybko złapał się za łańcuszek na szyi, a raczej zrobiłby to, gdyby nie fakt, iż łańcuszka nie było. Rozglądnął się wokoło siebie. Sprawną ręką przeszukiwał pościel, czując jak narastało w nim zdenerwowanie. Raz po raz nerwowo sięgał na powrót do szyi, jakby mimo wszystko spodziewał się odnaleźć zawieszony na niej przedmiot. Nie chciał nawet myśleć o tym co by się stało, gdyby kufer wpadł w niepowołane ręce. Miał w nim dosłownie wszystko. Podstawowe rzeczy, takie jak ubrania i złoto też, ale trzymał tam praktycznie cały swój dorobek magiczny. Wpadł w panikę. Musiał go odzyskać! Bez niego nie będzie w stanie zaplanować swojej dalszej wędrówki. Wszystko pójdzie na marne. Nawet jeśli udałoby mu się dotrzeć do Lannion, a na tę chwilę nawet ten plan wydawał się być nazbyt wygórowanym marzeniem, bez swoich rzeczy nie udałoby mu się złamać najprostszyc zaklęć czy barier strzegących magicznego miejsca. Jeśli miałby zacząć kompletować

wszystko od początku, oddaliłby się od swego celu na wiele miesięcy, może nawet lat.

Z tego wszystkiego rozboleła go głowa. Chciał, żeby osoba odpowiedzialna za jego obecność tutaj - kimkolwiek była - łaskawie się już pojawiła i wyjaśniła mu sytuację w jakiej się znalazł. Jak zwykle liczba scenariuszy rozwijających się w jego umyśle rosła i czuł się coraz gorzej.

Oczywiście teraz kiedy był już przytomny, mógł uleczyć swoje rany i po prostu jak najszybciej opuścić to miejsce. Jednak co z kufrem? Bez niego nie odejdzie. Zastanawiał się jakie zamiary miała osoba, która go zabrała. Starał się myśleć racjonalnie. W końcu udzielono mu pomocy. Przecież i tak musiał porozmawiać z kimś kto pochodził z tych okolic. Poprosić o wskazówki, zdobyć prowiant na drogę, dowiedzieć się jak dotrzeć do Lannion i zaplanować wyprawę. Nie miał pojęcia jak daleko celu mógł się teraz znajdować, poza tym musiał się jakoś zabezpieczyć przed sytuacją jaka miała miejsce ostatnim razem. Co to w ogóle było? Był człowiekiem, a nie jakimś przeklętym potworem żywiącym się krwią! Wszystko wymykało mu się spod kontroli. Nie wiedział co robić ani co myśleć. Koniec końców, postanowił poczekać na powrót właściciela domu, w takiej formie fizycznej w jakiej obecnie się prezentował i zobaczyć, jak wydarzenia będą się dalej rozwijać.

Minęło jakieś pół godziny. Nechtan zaczynał się już zastanawiać, czy nie spróbować się ponieść i trochę porozglądać, kiedy drzwi z impetem otworzyły się, a raczej ktoś otworzył je solidnym kopniakiem. Mag natychmiast popatrzył w tamtą stronę i jęknął w duchu. Na wszystkie świętości, do środka wszedł nie kto inny, jak ten złodziej którego starał się wcześniej powstrzymać. Neth wstrzymał oddech. Pięknie, sytuacja robiła się coraz bardziej beznadziejna.

Okazało się, że ów złodziej być może nie miał w zwyczaju codziennie włamywać się do własnego mieszkania, był po prostu obładowany różnymi pakunkami. Trzymał je tylko jedną ręką, choć wyglądały na ciężkie, a w drugiej niósł torbę wypełnioną drewnem opałowym.

- Obudziłeś się, śpiąca królewno? – rzucił przybyły, niby od niechcienia.

Mężczyzna odstawił drewno pod kominkiem, a pakunki zaczął odpakowywać przy stole. Wyciągał z nich różne rzeczy. Mniejsze pudełeczka, saszetki, produkty spożywcze. Mag miał poważny problem z zachowaniem się w sposób, jaki sobie wcześniej zaplanował. Walczyło w nim kilka sprzecznych uczuć. Złość i desperacja wysuwały się na prowadzenie. Po co ten człowiek miałby mu pomagać? Czego od niego chciał? Nie należało się po nim spodziewać niczego dobrego, więc jak powinien się teraz zachować?

Szybko dała o sobie znać również frustracja, kiedy już uważniej przyjrzał się mężczyźnie. Trudno było nie zauważyć, że drań był naprawdę przystojny. Przybysza oceniłby na dwadzieścia cztery, może dwadzieścia pięć lat. Przede wszystkim jednak, złodziej wyglądał po prostu oszałamiająco dobrze. Wydawało się, że byli podobnego wzrostu, choć być może Nechtan był jednak trochę wyższy, albo robił takie wrażenie, ponieważ przybyły był naprawdę nieźle zbudowany. Pod obcym, jasnym podkoszulkiem odznaczały się duże, wyraźnie zarysowane mięśnie. Mężczyzna miał lekko splątane, kasztanowo rude włosy, związane niedbale na czubku głowy. Przodem do maga skierowany był dosłownie przez ułamek sekundy, ale i tak zdołał zarejestrować męskie rysy twarzy, delikatnie zgarbiony nos i lekki zarost.

Teraz stał odwrócony plecami, a wzrok maga automatycznie powędrował w dół, prosto na pośladki przybyłego. W ogóle - jak on się po-

ruszał... Ciężko było to opisać. W taki jakby płynny, skoczny sposób. Przywodził na myśl dużego, drapieżnego kota. Kiedy szedł, aby odstawić jeden z pakunków na regał, Nechtan podziwiał jego kołyszące się boki biodra... Świetnie to dostrzegał, pomimo dosyć luźnych spodni ich właściciela. Swoją drogą ponownie dostrzegł nietypowy ubiór tego człowieka. Wszyscy w Lannion tak się ubierali? Nawet materiały wydawały się być jakieś dziwne. Zaraz, nad czym on w ogóle myślał?

- Języka ci w gębie zabrakło? Wcześniej byłeś bardziej wygadany.

Mężczyzna uniósł minimalnie górną wargę w złośliwym uśmiechu, obdarzając rannego krótkim spojrzeniem.

No tak. Co za brak ogłady. Co za irytująca osoba.

- Wypada mi podziękować za okazaną pomoc, aczkolwiek twoje dobre intencje są dla mnie raczej wysoce wątpliwe. Czego ode mnie chcesz?

Znowu starał się udawać pewnego siebie. Chciał rozwiązać problem, bez zdradzania przed człowiekiem, tego kim był. Spokojnie porozmawiają i jak najszybciej powróci do swego pierwotnego celu, zamiast od razu zdawać się na magię, tym samym zostawiając ślad dla ojca i jego sług. Poza tym, ten mężczyzna prawdopodobnie urodził się w Laureanii, więc na pewno nigdy nie słyszał o istnieniu czarów. Nie należało go uświadamiać. Przy odrobinie szczęścia uda mu się uzyskać niezbędne informacje w tradycyjny, ludzki sposób, jednak teraz najważniejsze było odzyskanie kufra.

- Jest za co! – odparł człowiek, pewnym siebie tonem głosu. - Jak się czujesz? Będziesz żył? – zaśmiał się gospodarz, po czym podszedł do maga i nie czekając na odpowiedź, dotknął dłonią jego czoła i policzków.

Nechtan natychmiast poczuł jak temperatura faktycznie mu się podnosi, nie był jednak pewien, czy miało to cokolwiek wspólnego z odniesionymi wcześniej ranami.

- Nie słyszałeś o co pytałem? Widziałem kim jesteś, nakryłem cię na gorącym uczynku. Wiem, że ludzie tacy jak ty, nie robią nic bezinteresownie – fuknął. – I powiedz co mi podałeś, że jestem taki rozkojarzony?!

- Nechtan tracił panowanie nad sobą.

- Gorączkowałeś. Podałem ci leki na zabicie temperatury.

Po jego twarzy przebiegł wyraźny cień. Kontynuował, ale po tonie jego głosu, dało się zauważyć, że jego pogodny nastrój odrobinę osłabł.

- Faktycznie, spodziewałem się, że będzie z ciebie więcej korzyści. Nie miałeś przy sobie nic wartościowego.

Z szuflady nocnego stolika, wyciągnął cały dobytek maga, zawieszony na zerwanym łańcuszku i rzucił go w jego stronę.

- To również wygląda jedynie na tanią ozdobę w kiepskim guście – dodał złośliwie. – Pewnie tego właśnie szukałeś.

Oczy maga rozszerzyły się w uczuciu paniki i natychmiastowej ulgi, kiedy pochwycił wisiołek w mocnym uścisku. W myślach od razu przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie dopuści do takiej sytuacji. Choćby miał go sobie przymocować na stałe do ciała, więcej się z nim nie rozstanie.

- Chciałeś mnie okraść? – zapytał wprost.

No tak. Pytał o to złodzieja. Z drugiej strony, ten człowiek nie zabrał jego sygnetu, a przecież widać było, że był wartościowy. Dziwne.

- A może zamiast ciągle warczeć, powiesz mi coś o sobie, co królewno? – Mężczyzna zignorował jego pytanie i uśmiechnął się w wręcz uroczy sposób. – Co robiłeś całkiem sam, ranny, w środku nocy, w takich okolicach?

Złodziej szybkim ruchem przysunął sobie krzesło tyłem do przodu, tuż obok jego łóżka i usiadł na nim okrakiem, zakładając ręce na oparciu. Wbił w maga badawcze spojrzenie, ewidentnie oczekując na satysfakcjonującą go odpowiedź.

Miał miódowo-orzechowe oczy. Nie okrągłe, jak Nechtan, ale szersze, ostro wykrojone w wewnętrznych kącikach ku dołowi i odrobinę uniesione w zewnętrznych. Sprawiały wrażenie przymrużonych z powodu dosyć ciężkich powiek. Jego wąskie usta, również były ładne - albo to Nechtanowi, po prostu podobał się cały widok. Rzadko kiedy miewał tak sprzeczne odczucia względem jednej osoby.

Neth musiał przyznać mu rację. Wypadałoby cokolwiek o sobie powiedzieć, jakby nie było, złodziej, czy też nie, udzielił mu pomocy. Mag odetchnął i zmusił się do wyjaśnień.

- Zaatakował mnie wilk. Byłem wyczerpany i głodny, więc i słabszy, niż normalnie – odparł powoli z rezygnacją.

Gospodarz prychnął w sposób mający dobitnie pokazać, iż powątpiewał w jedynie chwilową słabość swojego gościa. Mag sapnął, tym razem głośniej, starając się nie tracić panowania nad sobą. W końcu bez względu na niechęć do tego osobnika, musiał pokierować tę rozmowę w bardziej interesującą dla siebie stronę.

- Nazywam się Nechtan. Planowałem dotrzeć do miasteczka Lan-nion, ale niestety w pewnym momencie zgubiłem drogę. Miałem nadzieję dotrzeć do jakichś zabudowań, idąc wzdłuż koryta rzeki, lecz w dalszej wędrówce przeszkodziła mi noc i pewien towarzysz, o którym już wspomniałem – nakreślił szybko. – No i później ty oczywiście.

Czuł się zażenowany, kiedy mówił na głos o sytuacji w jakiej się znalazł. Miał wrażenie, że brzmiał żałośnie.

- Mogę wiedzieć komu – zacisnął zęby – zawdzięczam... ratunek?

- Riordan – rzekł od razu mężczyzna, uśmiechając się ponownie. – Może być Rio, królewno. No i nic mi nie zawdzięczasz. Sam powiedziałaś, że na pewno nie targąłem cię tutaj z dobroci serca. I oczywiście miałaś rację! – Riordan zaczął dziwnie gestykulować, jakby grał rolę na scenie i nadmiernie się wczuwał. – Niestety, przy sobie nie miałeś nic cennego, ale ja umiem obserwować, wierz mi. Twoje fatałaszki wyglądają na drogie. Są starannie wykonane, z dobrej jakości materiałów, widać na pierwszy rzut oka, że to ręczna robota. Dorzucić do tego tę śliczną, zadbaną buźkę, lśniące włosy... - Neth poczuł, że się rumieni. Dlaczego?! - ...i wyszło mi, że musisz być bogatym, zagubionym chłopcem, który zapewne zechce sownie wynagrodzić mi trudy opieki nad sobą. Jeśli nie ty osobiście, to tatuś z mamusią zapewne chętnie za ciebie zapłacą. Taki właśnie miałem plan – podsumował, charakterystycznie unosząc brwi.

Po tych słowach, odwrócił się, jak gdyby nigdy nic w stronę kuchni i zaczął sprzątać pozostałości po ostatnim posiłku.

Nechtan przyglądał mu się w osłupieniu. Owszem, może chciałby się odwdziżyć za okazaną pomoc, ale tak bezczelne postawienie sprawy... to brzmiało jak groźba. I ten nieznanący sprzeciwu ton głosu. Co to w ogóle za człowiek?! Był złodziejem i to już najlepiej o nim świadczyło, ale porwanie? Mag miał ochotę dać mu solidną nauczkę. Przecież mógłby zrównać to miejsce z ziemią w jednej chwili. Odzyskał już swój kufer, a informacje mógł uzyskać od kogokolwiek innego. Nic nie powinno go powstrzymywać... a jednak nie zrobił nic. Ułożył głowę na poduszkach. Jego poziom sympatii do tego człowieka plasował się aktualnie na poziomie tej brudnej, wytartej i zjedzonej przez korniki podłogi, ale kiedy się zastanowił, doszedł do wniosku, że Riordan skłamał. Przecież miał przy sobie coś cennego. Złoty sygnet sporej wielkości z pewnością taki był.

*

- Jesteś bardzo pewny siebie – zauważył jakiś czas później, kiedy to postanowił się wreszcie odezwać. – Oświadczam ci jednak, że jedyne zadośćuczynienie na jakie możesz liczyć, to, to otrzymane bezpośrednio ode mnie. Na wdzięczność mojego ojca, na twoim miejscu bym nie liczył.

Na dnie skompresowanego do rozmiarów naszyjnika kufra, spoczywało kilka mieszków ze złotem. Nechtan potrzebował go nie tylko do tradycyjnych celów, ale i do eliksirów, więc postarał się o to, aby go nie brakowało. Riordan co prawda nie mógł o tym wiedzieć. Nie miał pojęcia o istnieniu kompresji wymiarowej, a w ich obecnej sytuacji, nie miał żadnego potwierdzenia na słowa maga, co mogło stanowić pewien problem.

- Spokojnie królewno. Wspólnie znajdziemy rozwiązanie z tej ciężkiej sytuacji. Na razie skup się na odzyskiwaniu zdrowia i urody. - Nie wyglądał jakby słowa maga zrobiły na nim jakiegokolwiek wrażenie.

- Czy może mógłbyś sobie darować te docinki? Nie masz do czynienia z panną na wydaniu, a ze starszym od siebie mężczyzną!

Uczucie irytacji, wdzięczności, pogardy i pewnego rodzaju podziwu przeplatały się ze sobą. Neth czuł się jak na jakiejś emocjonalnej karuzeli. Nie chciał być traktowany z góry, a Riordan miał z tym ewidentny problem.

- Ha, ha, przepraszam – ucieszył się złodziej. - Nie chciałem cię urazić. Nie spodziewałem się, że jesteś aż taki wrażliwy, a już na pewno nie tego, że starszy ode mnie.

Mężczyzna uniósł brew i puścił oko do maga. Wyglądał na zadowolonego z siebie i spokojnie doprawiał coś, co wyglądało na potrawkę mięsną.

Nechtán nie zdecydował się zaszczycać go odpowiedzią.

Minęła może godzina. Rio kończył gotować, a między czasie poczytywał odłożoną wcześniej książkę. Zapach jedzenia rozchodził się po całym pomieszczeniu, gdy gospodarz postawił na stole dwa pełne talerze stawy.

- Dasz radę sam wstać? - rzucił Nechtánowi pytające spojrzenie.

- Niby dlaczego miałbym? Nie przesadzaj proszę z tą dobrocią, wszak mogę się nie wypłacić, zwłaszcza jeśli naliczasz procent od bycia na łasce złośliwego, irytującego złodzieja.

Rio wyglądał, jakby słowa maga autentycznie go rozbawiły.

- Czyli na złość mnie, zamierzasz się zagłodzić? – Jego oczy mieniły się ciepłym, miodowym blaskiem. - Nie wygłupiaj się kolego – dodał, po czym wstał i podszedł do łóżka. – Pomogę ci wstać. Pewnie jesteś cały obolały.

Ściągnął koc z Nechtána i wyciągnął rękę w jego kierunku. To pozwoliło magowi zauważyć, że Riordan musiał go wcześniej przebrać. Miał na sobie jasne, czyste ubranie, z pewnością nie będące jego własnością. Nie było również w jego rozmiarze. Przynajmniej teraz miał już dowód na to, że pan złodziej był od niego niższy. Spodnie sięgały wysokości kostek maga. Miały też luźny krój i lekko odstaniały biodra. Gdyby nie długa koszula wystawałyby mu teraz kości biodrowe. Mimowolnie pomyślał, że Riordan w tym stroju musiałby wyglądać całkiem niezłe.

- Hej, królewno! Jedzenie stygnie, a ja tu nie młodnieje.

Cholerny głód musiał oczywiście zwyciężyć z dumą maga, który zdecydował się w końcu wstać do stołu.

Z początku miał w planach ostentacyjne zignorowanie wyciągniętej ku niemu, silnej ręki gospodarza, niestety okazało się, że siły fizyczne całkiem go opuściły. Zachwiał się na nogach i wpadł prosto w ramiona Riordana. Czyżby kolejny raz?

- Niby wiem, że mam powodzenie, ale nie wiedziałem, że ty też na mnie lecisz... – Rio uśmiechnął się wrednie.

Chwyił rannego pod ramię i bez ceregieli podprowadził do fotela. Sam zajął miejsce na krześle po przeciwnej stronie i nie zaszczycając Nechtana spojrzeniem, zaczął jeść.

Mag rozmasował rękę. Nie obraziłby się na odrobinę delikatności. Prawdopodobnie jednak, gdyby człowiek złapał go za poraniony bok, byłoby znacznie gorzej. Korzystając z okazji przyglądał się Riordanowi. Miał naprawdę ładne rysy twarzy. Typowo męskie, o szerszej żuchwie, ale nadal bardzo ładne. Na lewym policzku, pod okiem miał podłużną bliznę, wyglądającą na pociągniętą ostrym nożem. Nechtan pomyślał, że umiałby ją zlikwidować za pomocą magii, tylko po co? W sumie, dodawała zadziorności wyjątkowo przenikliwemu spojrzeniu jego gospodarza i pasowała do jego profesji. Skóra Rio była dosyć opalona, co w tych stronach musiało być rzadkim zjawiskiem. Miał też piegi praktycznie na całej twarzy, nawet na ustach. Ciekawe, gdzie jeszcze... Zaklął w myślach. Chyba naprawdę brakowało mu bliskości drugiej osoby. Już dawno nie miał nawet okazji, by wyobrażać sobie tej natury rzeczy. Nie mógł uwierzyć, że tego rodzaju wyobrażenia chodziły mu po głowie, w stosunku do takiego człowieka. Gardził ludźmi wyzyskującymi innych, którzy nie potrafili sami zapracować na swoje utrzymanie.

- Co, niedobre? – Rozmyślenia przerwało mu pytanie Rio.

- Delektuję się, jest naprawdę smaczne – pochwalił go.

Mógł to powiedzieć na głos, w końcu zapewne taka była prawda. Jego osobiste, specyficzne preferencje i odczuwanie smaku nie miały znaczenia.

Rio uniósł kącik ust w lekkim uśmiechu, ale nie skomentował tego. Kiedy skończył jeść, zebrał swój talerz oraz resztę rzeczy do sprzątnięcia i wsadził je do większej miski, którą, póki co, odstawił na bok. Popatrzył w kierunku Nechtana, ale widząc, że ten nadal jadł, zostawił go przy stole, a sam podniósł książkę i ułożył się z nią na kanapie.

Neth żuł posiłek, czując jak rośnie mu w ustach. Dla niego zwykle, ludzkie jedzenie, zawsze smakowało jak podeszwa, ale tym razem dodatkowo zbierało mu się na wymioty. Nadal czuł się źle. Nagła zmiana pozycji i nerwy wcale nie pomogły. Kręciło mu się w głowie. Jak tylko pomyślał o tym, jak musiał teraz wyglądać, zadzwoniło mu w uszach.

- Długo zamierzasz mnie tu trzymać? – zapytał, odkładając łyżkę na stół. Nie był w stanie tego jeść.

- Tak długo, jak będzie trzeba – odpowiedział mu zdawkowy głos.

Mężczyzna nawet nie uniósł wzroku znad książki.

- Czuję się już znacznie lepiej...

- Owszem, dzięki mnie – przerwał mu człowiek. – Skończyłeś już? Powinieneś jeszcze odpoczywać.

- Cholera, ty nic nie rozumiesz! Nie mogę tutaj zostać, mam swoje plany i...

Riordan wstał i szybkim krokiem podszedł do niego.

- Przede wszystkim, masz rozorane całe biodro i być może połamaną rękę. Nie wiem, bo jest zbyt spuchnięta, żeby to ocenić z całą pewnością – syknął, pochylając się nad nim. – Nie jesz, to wracasz do łóżka, chodź.

- Nie możesz mnie tutaj przetrzymywać na siłę! – oburzył się mag.

- I wcale nie muszę. W takim stanie, nie odejdziesz zbyt daleko. Dodatkowo, tylko pogorszysz swój stan, więc zrób nam obu przysługę i przestań się rzucać.

Nechtan chciał dyskutować, ale mężczyzna wetknął mu do ust jakieś tabletki. Docisnął go kolanem do fotela i zatkał usta i nos. Trzymał go w ten sposób tak długo, że musiał się poddać i przełknąć podane mu leki. Dopiero wtedy Riordan puścił go, a on rozkaszał się z braku tlenu i dyskomfortu w gardle. Policzki zapiekły go z upokorzenia. Rzucił mężczyźnie pełne gniewu spojrzenie, a przynajmniej miał nadzieję, że ten tak to właśnie odebrał.

- Nie staram się ci zaszkodzić, rozumiesz?! – warknął Riordan, po czym bezceremonialnie przerzucił sobie jego bardziej całe ramię za szyję i zaciągnął maga do łóżka. – Śpij. Obu nam dobrze to zrobi.

Neth nie chciał spać. Chciał stąd wyjść i odejść jak najdalej, ale jego ciało było tak żałośnie słabe, że stanowiło dla niego gorsze więzienie, niż dom tego człowieka.

W pokoju było ciemno, a on słyszał rzeżące, ciche pojękiwanie. Wydawało mu się, że to ten odgłos go obudził, dopóki nie zdał sobie sprawy z tego, że dochodził on z jego własnych ust. Nie minęło wiele czasu, a prócz tego dźwięku do jego uszu dobiegł odgłos kroków.

- Masz, pij.

Ktoś przykładał mu szklanekę do ust.

- Co to?

- Trucizna. A jak myślisz, geniuszu?

Upił kilka łyków. Woda. Dobrze, że zimna.

- Dlaczego robisz to wszystko?

- Liczę na mój okup za ciebie – sapnął zniecierpliwiony głos.

- A co, jeśli się przeliczysz?

Nie wiedział, dlaczego ciągnął tę dyskusję. Chyba po prostu chciał słyszeć czyjś głos. W całkowitej ciszy wydawało mu się, że jego myśli wyrwają się na zewnątrz i krzyczą do niego. Bał się. Nie mógł odgonić od siebie świadomości, że Melvin mógł go znaleźć, skoro przez ten cały czas pozostawał w jednym miejscu. Nie mógł pozwolić sobie na używanie magii.

- To w takim razie zaliczę dobry uczynek. A teraz, śpij. Jest środek nocy.

- Nie! Nie odchódź! – Neth złapał go za rękę. – Mów coś.

Mężczyzna odetchnął głośno.

- Kurwa... Muszę jutro wstać.

- Proszę...

Nie chciał prosić, ale jeszcze bardziej nie chciał być sam. Wiedział, że gdyby Melvin się tutaj pojawił, pozbyłby się tego człowieka w pierwszej kolejności. Nie powinien go sobą obciążać. Najwyraźniej był większym egoistą niż przypuszczał.

- Niby co mam mówić? Majaczysz, postaraj się uspokoić. Szklanekę kładę obok – dodał, po czym cofnął rękę i odszedł.

*

- Jesteś? – krzyknął do pustego pokoju.

Nikt nie odpowiedział więc założył, że zgodnie z tym co powiedział mu w nocy, mężczyzna był poza domem. Neth podniósł się powoli na sprawnej ręce. Musiał się umyć. Śmierdział, a włosy lepiły mu się do ciała. Nienawidził tego uczucia.

Ledwie się podniósł, a już wiedział, że nie był to najlepszy pomysł. Zachwiał się i boleśnie uderzył o kant łóżka. Niezrażony własną głupotą, spróbował raz jeszcze i jakimś cudem udało mu się doczołgać do łazienki.

Pierwszym co w niej zauważył było lustro, wiszące nad umywalką. Podszedł do niego spodziewając się najgorszego i... nie zwiódł się. Wyglądał po prostu fatalnie. Całą jego twarz pokrywały strupy. Z niektórych nadal sączyła się ropa. Widać było, że Riordan czymś go smarował, ale przecież ludzkie metody nie były w stanie poradzić sobie z czymś takim. Wszystkie wnętrzości aż mu się ścisnęły na myśl, że przecież nie mógł naprawić tego od razu. Zmusił się od odwrócenia wzroku od swojej poobijanej twarzy tuż po tym jak podgoił jeden, najgorszy ślad przy ustach (bez przesady, chociaż tyle mógł zrobić...).

Skorzystał z toalety i jakimś cudem umył się, mocząc przy okazji staranne opatrunki Riordana. W łazience był tylko jeden ręcznik, więc przeklinając swój los, skorzystał z niego. Niestety w tym momencie zasoby jego świeżo odzyskanej siły skończyły się. Usiadł na podłodze, opierając się o ścianę. Nie chciał się znowu przewrócić.

- Co ty wyprawiasz do jasnej kurwy?!

Riordan wpadł do łazienki, pół godziny, może godzinę później. Na jego twarzy malowało się zdumienie.

Nechtán nie chciał odpowiadać. Siedział pod ścianą z jego ręcznikiem owiniętym wokół bioder i nie miał siły się podnieść. Cholera, musiał wyglądać naprawdę żałośnie.

- Ja pierdolę! Jesteś lodowaty! – warknął mężczyzna dotykając go.

Wyszedł na moment, po czym wrócił z kołdrą, którą od razu zarzucił na maga.

- Wstawaj. Miałeś siłę się tu dowlec, to teraz trochę mi pomóż – stęknął, starając się postawić go na nogach. - Nie mogłeś na mnie zaczekać?! Jesteś cały mokry, po chuj się moczyłeś? – pytał, prowadząc go do pokoju.

- Miałem tłuste włosy... - mruknął Neth pod nosem.

- I co z tego?! – parsknął zdziwiony mężczyzna.

- To wygląda fatalnie.

- Ty chyba przywaliłeś głową odrobinę zbyt mocno...

Riordan kompletnie nie rozumiał. Był wściekły. Kolejny raz założył mu opatrunki i wpakował go do łóżka. Nie silił się na delikatność. Przez cały czas mruczał pod nosem o „cholерnej królownie”, która wolała zdechnąć, niż przez chwilę gorzej wyglądać.

Mężczyzna ubrał go ciepło i otulił dodatkowym kocem, po czym przyniósł dziwne urządzenie ze sznurkiem, które dmuchało bardzo ciepłym powietrzem i przy jego pomocy wysuszył mu włosy. Neth chciałby je jeszcze rozczesać, ale tym razem wolał przemilczeć swoje potrzeby.

- Wychodzę, wpadłem tylko na moment – zwrócił się do niego, kiedy już odrobinę ochłonął. – Jak wrócę, a ty nie będziesz dokładnie w tym samym miejscu co w tej chwili, to przysięgam, do kompletu złamię ci jeszcze nogę. – Powiedziawszy te słowa, wyszedł, trzaskając drzwiami.

Drań. Czy to co zrobił, było naprawdę aż takie dziwne? Przecież nie chciał sobie zaszkodzić, tylko po prostu poczuć się ze sobą odrobinę lepiej.

*

Riordan nie wrócił na noc, więc mag złamał jego zakaz kilkakrotnie. W końcu musiał korzystać z toalety, a raz chciał się po prostu czegoś

napić (do jedzenia nadal odczuwał wstręt). Długo spał i rzeczywiście odczuł tego działanie, bo następnego dnia czuł się już znacznie lepiej.

Złodziej wrócił koło południa. Przeszedł przez pierwsze pomieszczenie, rzucając mu niechętnie spojrzenie, jakby był zawiedziony, że mag nadal był w jego domu, po czym od razu skierował się do łazienki. Ha! A jemu to wypominał dbałość o higienę. Hipokryta.

Neth wodził wzrokiem, śledząc poczynania gospodarza. A przynajmniej robił to wtedy, kiedy mógł, bo mężczyzna dosyć często zniknął na piętrze. Mag miewał wrażenie, że robił to celowo, żeby unikać z nim kontaktu. Jakby chciał się go prosić o uwagę! Odszedłby stąd od razu, jeśli tylko by mógł.

Dopiero wieczorem Riordan zszedł na dół na dłużej, siadając w fotelu przy kubku herbaty (do którego naładował chyba pół litra rumu). Zaznaczał coś w notesie, aż w końcu rzucił go środek stołu i wziął do ręki książkę. Wywalił nogi na krzesło przed sobą i oparł łokieć o stół.

- Co takiego czytasz? – wyrwało mu się.

Neth wcale nie miał ochoty na rozmowy z przestępcą, ale trudno było powstrzymać zwyczajne zainteresowanie nowo poznanym człowiekiem. Niestety, w swoim długim życiu nie miał za wielu przyjaciół. Nie tylko dlatego że był trochę niedostępny i zamknięty w sobie, chociaż zapewne to również miało na to wpływ. Zwyczajnie bał się o życie ludzi, którzy mogliby znaleźć się zbyt blisko niego. Miał ku temu powody.

Riordan rzucił mu pytające spojrzenie.

- Jakieś głupoty o czarodziejach. Niestety zostałem zobligowany przez pewną ważną osobistość do zapoznania się z tą fascynującą lekturą. – Mówiąc to, zamachał lekko tomikiem w górze, by mag mógł dostrzec wymalowanego na okładce człowieka w spiczastym kapeluszu.

- O czarodziejach? – Co takiego ludzie z Laurenii mogli pisać na temat magów? – Cóż, to zaskakujące, że istnieje ktoś, kto może cię do czegoś zobligować. A co takiego tam napisano? – Patrzył ze skupieniem na Riordana.

Mężczyzna tylko podniósł na niego rozbawiony wzrok i zaśmiał się krótko.

- Coś ty taki poważny? To tylko opowiadania dla dzieci, nie ma czegoś takiego jak magia, możesz spać spokojnie. – Posłał magowi po-błażliwe spojrzenie.

- No tak. Masz rację, oczywiście – zreflektował się Nechtan.

Pomyślał, że mężczyźnie przysłoby się nieźle zdziwić, gdyby tylko nasza go ochota na pokazanie mu czegoś ciekawego, ale niestety ograniczała go myśl o szalejącym z wściekłości Melvinie. Chęć utarcia nosa Riordanowi, niestety przegrywała z tym obrazem.

- Chyba faktycznie już ci lepiej, powoli zaczynasz być trupio blade, za to mniej zielony – zauważył złodziej.

- Czyli wracam do swoich naturalnych barw. Innych się nie spodziewaj.

Mógłby już przestać się mu przyglądać. To naprawdę było frustrujące.

*

Dziwnie rozmawiało mu się z tym człowiekiem. Zwykle Nechtan potrafił dużo powiedzieć o osobie, którą poznawał. Sam mówił mało, za to uważnie słuchał rozmówcy i szybko wyrabiał sobie zdanie na jego temat. W tym przypadku schemat nie działał. Bywały chwile, gdy Rio wydawał mu się być pozbawionym skrupułów draniem, innym razem po-

trafił stworzyć ciepłą, wręcz domową atmosferę. Mag spodziewał się, że były to tylko pozory, a mężczyzna pokazywał mu dokładnie tyle ile chciał pokazać. Dziwnie było odkryć, że tym razem to on był tym, który częściej pytał. Był ciekaw zwyczajów tego złodzieja. Riordan traktował go dobrze i zajmował się jego ranami, choć nie zaszczycał go nazbyt długo swoim towarzystwem. Często wychodził, a Nechtan niemiłosiernie się nudził.

Kiedy w końcu poczuł się dość dobrze, a przy zwykłej rekonwalescencji trwało to uciążliwie długo, znajdował rozrywkę w szperaniu po rzeczach Rio i czerpał z tego trudną do opisanego satysfakcję. Kiedyś nawet udało mu się znaleźć przeurocze zdjęcie małego Riordana siedzącego na drzewie z długim patykiem w ręku, za pomocą którego starał się pomóc wdrapać na nie, innemu, mniejszemu chłopcu.

Już wcześniej Rio wytłumaczył mu skąd brały się zdjęcia. W Wayrii portrety były malowane, więc przedtem nie miał z czymś takim do czynienia. Pamiętał, że mężczyzna był zdziwiony, ale chyba doszedł do wniosku, że nie była to aż interesująca niewiedza, by poświęcać jej więcej zaangażowania. Ot, kolejne dziwactwo jego gościa.

Nuda naprawdę doskwierała. Neth dostawał szału od nicnierobienia do tego stopnia, że ucieszył się, kiedy tego wieczora Riordan oświadczył mu, że zostawał w domu. Często nie wracał na noc.

- Zawsze tak się ubierasz? – Zagadnął go, kiedy mężczyzna wyszedł spod prysznic w swoich szerokich spodniach.

- Lubię luźne ciuchy, są wygodne – padła odpowiedź. – Co tak patrzysz, przecież to zwykły dres?

Jeśli miałby być szczery, to bardziej niż na dres, patrzył na mocno wyrzeźbione mięśnie Riordana. Drań bezwstydnie chodził bez koszuli, nie zważając na jego obecność.

- W moich stronach ludzie ubierają się nieco inaczej.

W „jego stronach”, „nieco inne”, było prawie wszystko. Riordan miał w swoim małym domku sprzęty, które mag zobaczył po raz pierwszy w życiu dopiero tutaj. Spodobało mu się radio i chociaż raczej nie podzielał upodobania muzycznego swojego gospodarza, korzystał z niego pod jego nieobecność.

- Tak, zauważyłem po twoich ciuchach. Urodziłeś się na zamku? – zagadnął z pokpiwającą nutą.

Rio chyba nawet nie próbował być złośliwy. Po prostu naturalnie mu to wychodziło. Za każdym razem.

- Powiedzmy, że rzeczywiście nie musiałem narzekać na warunki – odparł spokojnie mag.

Rio spojrział na niego, lekko przewracając oczami i wrócił do osuszania włosów ręcznikiem.

Neth nauczył się wielu nowych rzeczy mieszkając z nim pod jednym dachem. Starał się nie wyglądać na przesadnie zdziwionego, kiedy kolejny raz odkrywał coś zupełnie dla siebie obcego, ale na widok zapalniczki, chyba nie potrafił zbyt skutecznie ukryć zachwyty. Pomysłowość ludzka wydała mu się jeszcze bardziej niezwykła niż kiedy obserwował tego typu udogodnienia wśród mieszkańców Wayrii. W Laurenii życie musiało być prostsze.

Liczył na to, że Rio poświęci mu więcej uwagi, więc przyszło mu się srodze rozczarować, kiedy mężczyzna zniknął na piętrze. Oznaczało to, że raczej nie miał ochoty spędzać z nim czasu, a on nie zamierzał się prosić o jego uwagę. Co prawda Riordan sypiał na dole, ale z doświadczenia wiedział, że zanim mężczyzna zejdzie się położyć minie już pół nocy. Chcąc, nie chcąc powlókł się do łóżka. *Że też musiał trafić właśnie na niego* – tak pomyślał. Ale jeśli miałby być ze sobą zupełnie szczerzy,

całkiem nieźle dogadywał się z tym człowiekiem. Riordan tworzył pozory obojętnego dupka, ale Neth musiałby skłamać, by powiedzieć, że czegoś mu tutaj brakowało. O tym, że był zakładnikiem Rio przypominał mu raczej w głupich żartach, na co dzień traktował go jak gościa. I to o dziwo, chcianego gościa. Neth był go ciekaw i łapał się na tym, że częściej zastanawiał się nad zachowaniem tego złodzieja, niż nad planowaniem możliwości dotarcia do Lannion, o które do tej pory nawet go nie zapytał.

- Widzę, że pojęcie prywatności jest ci obce, królewno? – zagadnął go Rio, zwracając uwagę na wyciągniętą fotografię leżącą na ławie.

Mężczyzna nie wydawał się być na niego zły, raczej pobłażliwie zirytowany, ale Nechtan i tak poczuł się dotknięty. Niby co miał robić, przesiadując całymi dniami sam jak palec, zamknięty w cudzym domu. Wygląd ścian znał już na pamięć.

- Pod tym względem uczę się od najlepszych – odburknął.

Rio, który teraz przyglądał się zdjęciu, wyglądał na dziwnie zasmuconego, a z kolei Nechtan zastanawiał się, dlaczego mogło tak być. Zwykle odnosił wrażenie, że Rio z zasady zawsze miał dobry humor. Zdawało się nie być rzeczy, która mogłaby go w rzeczywisty sposób zderwować.

- Jakiś przyjaciel z dzieciństwa? - zapytał, powoli podchodząc do mężczyzny stojącego przy oknie i zerkając mu przez ramię. – Wiem, że nie powinienem był szperać w twoich rzeczach, przepraszam – dodał ze skruchą.

- Hm? Nie, to mój brat – odparł Rio, zwracając się do niego. – Właściwie, to brat przyrodni. Teraz ma już córkę w takim wieku.

Nie wiedzieć czemu, ta odpowiedź wybrzmiała na definitywny koniec tematu. Riordan wsunął zdjęcie do pierwszej książki z brzegu i umieścił ją na regale.

- Chodź, pomogę ci zmienić bandażę na biodrze, pozostałe rany już raczej nie potrzebują opatrunków. Goi się na tobie jak na psie.

Z górnej półki zdjął pudełko z opatrunkami i maścią odkażającą. Rzeczywiście reszta ran szybko się zabiłiźniła, a ręka, którą Rio podejrzewał o złamanie, okazała się być jedynie mocno potłuczona i opuchnięta.

- Sam sobie poradzę – zachnął się Neth.

Jeszcze tego brakowało, żeby traktowano go jak bezradne dziecko.

- Jak tam wolisz – odpowiedział lekceważącym tonem gospodarz.

Podał mu potrzebne do zmiany opatrunku rzeczy, przy czym zamiast zająć się swoimi sprawami, oparł się z założonymi na piersi rękoma o parapet i wbił wzrok w maga.

Neth jedynie zmrużył oczy, usiadł na kanapie i zabrał się za odwijanie bandaża. Nie szło mu tak płynnie jak się tego spodziewał, ponieważ blizna nieprzyjemnie ściągała jego skórę, a opatrunek przysechł do tych fragmentów, które jeszcze trochę ropiały. Przy jednym z takich miejsc syknął z bólu, naderwawszy strup.

- Ja pierdołę, co ty robisz? Daj mi to... - ofukał go złodziej.

Rio zamoczył kawałek materiału w ciepłej wodzie i przyłożył do rany. Kiedy zeschnięte miejsca odmokły, delikatnie usunął stary opatrunek.

- Dziękuję – mruknął zawstydzony Neth.

Odetchnął płytko i spuścił wzrok po sobie. Było mu wstyd i czuł wdzięczność, kiedy Rio powoli przemywał ranę i nakładał na nią tłustą maść, mającą przyspieszyć jej gojenie. Cóż, mag wolałby zastosować je-

den ze swoich preparatów, ale już wcześniej podjął decyzję o niestosowaniu magii. Przynajmniej na razie.

- Masz bardzo delikatną skórę, bardziej niż niejedna kobieta.

Riordan przesunął opuszkami palców wokół smarowanej przez siebie rany, powodując tym samym charakterystyczny dreszcz na plecach Nechtana. Mag poczuł, jak pieką go z całą pewnością mocno zaczerwienione policzki.

- Skończyłeś?! – *Co za...* - Przestań się śmiać!

No tak jego reakcja, musiała wyglądać dziwnie. Nie przerywając pracy, Rio z szelmowskim uśmiechem, owijał czystym bandażem zabezpieczone wcześniej miejsce.

- Nie denerwuj się tak. Żadnej nie powiem, że jesteś taki wrażliwy – zaśmiał się.

Oczywiście, że musiał to jeszcze skomentować. Nechtan czuł, że na własne życzenie wlaź w bagno i że ten drań szybko mu nie odpuści.

- Poza tym babeczki lubią takich ślicznych facetów. Pewnie nie narzekasz, więc się tak nie spinaj. – Klepnął go w udo i zabrał się za zbieranie medykamentów.

Nechtan zasępił się. Nie lubił takich rozmów. Każdą kobietę traktował jak damę, nawet jeśli w głębi serca miał o niej nienajlepsze zdanie. Nigdy nie chwalił się swoimi podbojami, zresztą pomimo sporej elastyczności w tej kwestii i tak wołał mężczyzn.

- W ogóle jakim cudem nie została ci żadna blizna na twarzy? Wyglądało to naprawdę strasznie – spytał Rio, nachylając się tak nisko nad twarzą Netha, że ten miał wręcz wrażenie, że mężczyzna robił to specjalnie, tylko po to, żeby go zawstydzić.

- Szybko się regeneruję. Podobno mam to po matce – jęknął.

- Niesamowite... A mnie po jednej głupiej bójce ta szrama została – rzucił, wskazując na swój policzek. – Pocieszę się chociaż tym, że charakter masz beznadziejny.

Po ponownym poskładaniu Nechtana, Riordan udał się prosto na piętro, co mogło oznaczać tylko tyle, że znowu spakuje się i zabierze z domu na całą noc. I rzeczywiście po kilku minutach, kiedy zszedł na dół, miał spakowany plecak i założoną kurtkę.

- Znowu wychodzisz? – zapytał Neth, od razu karcąc się za zbyt zawiedziony ton głosu.

Rio spojrzał na niego unosząc brwi pytająco.

- A co, będziesz za mną tęsknił? – zapytał kpiąco.

- Zawsze musisz być taki złośliwy? – zirytował się mag. - Po prostu nie przywykłem do marnotrawienia czasu. Czyli mówiąc wprost, kiedy ty szlajasz się nie wiadomo, gdzie, ja siedzę tutaj sam i okropnie się nudzę.

- Może nawet zabrałbym cię ze sobą, ale przecież ledwo chodzisz nawet po tym pokoju. Ktoś musi zarobić na twoje utrzymanie - zaśmiał się. – Cholera, a mogłem przygarnąć psa... - dodał, udając szczerą refleksję.

- Skoro idziesz *pracować*, to nie powinieneś wychodzić z pustym plecakiem?

Nechtana się zdenerwował. Na co dzień wypierał ze świadomości wiedzę o tym, czym zajmował się Rio, ale za każdym razem, kiedy przychodziło do rozmowy na ten temat, odczuwał głęboką irytację. Najgorsze było to, że rzeczywiście, dopóki tu mieszkał, automatycznie korzystał z efektów *pracy* tego mężczyzny.

- Nie będę się przed tobą tłumaczył. – Rio wzruszył lekceważąco ramionami. – Czuj się jak u siebie. Powiniennem wrócić za dwa dni, w tym

czasie uważaj na bandażę. Nic ci nie będzie, jeśli na tyle czasu zostawisz je w spokoju. W razie czego, wiesz, gdzie są opatrunki.

Po tych słowach wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Jakby te zamki miały stanowić faktyczną blokadę dla Nechtana.

*

Nie wytrzymałby beczynnym, więc zajął się sprzątanym. Wiedział jakiego rodzaju zaczepki mógł się spodziewać w związku z tym, więc wewnątrz starał się na nie przygotować. Stan do jakiego jego gospodarz doprowadził dom był opłakany. Wszędzie wałało się pełno kurzu, a pająki musiał już traktować jak swoje zwierzątka domowe. W czasie ogarniania składowiska na górze, Nethowi udało się nawet znaleźć damską bieliznę wciśniętą pod puf. Ohyda.

Dwa dni minęły, później trzy i cztery, a Rio nadal nie wracał. Neth zastanawiał się, czy nie będzie zmuszony wyjść na zewnątrz chociażby po jakieś zapasy jedzenia, ale ostatecznie, rano, piątego dnia mężczyzna raczył się wreszcie pojawić.

Wyglądał jakby stratował go cały zaprzęg koni, ale i tak uśmiechał się od ucha do ucha.

- Cholera, ale kanał. Wybacz królowno, że kazałem ci czekać tak długo – odezwał się powoli. – Mam nadzieję, że przeżyłeś i masz się dobrze?

- Pewnie lepiej od ciebie. Ktoś poznał się na tobie i w porę obserwował? – zapytał mag, z nieskrywaną satysfakcją.

- Chciałbyś – zaśmiał się. - Niestety mieliśmy drobne problemy ze środkiem transportu, ale w porę to ogarnęliśmy. I co najważniejsze, kasa się zgadza.

Rio zadowolony z siebie, zamachał plikiem kawałków kolorowego pergaminu, z wypisanymi cyferkami, tuż przed oczyma maga.

- Widzę, że rzeczywiście ci się nudziło – dodał rozglądając się po pomieszczeniu. – W tym domu jeszcze nigdy nie było tak czysto. Może powinienem poprosić cię o rękę?

- Powinieneś tego nie komentować i nie podnosić mi ciśnienia – burknął Neth, stawiając na kuchni niewielki czajnik z wodą.

- Okej. To ty zrób umęczonemu mężczyźnie ciepłej herbaty, a ja idę się wykapać. – Już kończąc to zdanie, zamykał się w łazience, żeby nie oberwać lejącą w jego stronę poduszką.

Cholerny drań! On spędził w zamknięciu prawie tydzień z nudów odchodząc od zmysłów, a on wracał sobie zadowolony z życia i jeszcze miał czelność rzucać swoimi głupawymi docinkami. Oczywiście nawet do głowy mu nie przyszło, żeby przeprosić, a po cóż miałyby to robić?! Z pewnością nie znał wagi takich słów.

Temat pieniędzy szybko powrócił, ponieważ Neth nie mógł zardzić temu, że był szczerze zainteresowany walutą jaką posługiwali się mieszkańcy Laurenii. Riordan tłumaczył mu względnie cierpliwie, jak to u nich działało i czym były pieniądze. Złoto było bardzo cenne, ale na co dzień posługiwano się wydrukowanymi banknotami albo monetami wykonanymi z mniej szlachetnych kruszców.

Sam Riordan był natomiast wyjątkowo zaszokowany, kiedy odkrył, że miał pod swoim dachem rodowitego mieszkańca Wayrii. Obywatele obu kontynentów raczej nie odwiedzali się wzajemnie. Kompletnie

nic o sobie nie wiedzieli, a mieszkańcy Laurenii byli za pewne święcie przekonani, że Wayria to prawie niezamieszkała dzicz. Być może było w tym trochę prawdy, ale za to u nich nawet zwyczajni ludzie zazwyczaj posiadali w sobie, chociaż szczątkowe ilości many. Siłą rzeczy, wymieniali swoje spostrzeżenia i rozmawiali o różnicach, dzielących oba miejsca.

Teraz Rio bardziej rozumiał jakim cudem Neth mógł być w tak opłakanym stanie, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Przeprowa przez wielkie wody nie mogła należeć do łatwych.

- Nie rozumiem jednej rzeczy – zaczął Rio. – Jakim cudem znalazłeś się w Rennais, skoro jedyny port do jakiego mogłeś trafić, znajduje się na drugim końcu kontynentu?

Nechtan zastanowił się nad odpowiedzią. No tak, więc jak to zrobić? Przecież nie mógł mu powiedzieć, że otworzył przejście między wymiarami, żeby sobie skrócić trasę...

- To była długa i trudna podróż. Jak widać, jestem trochę mniej delikatny niż uważałeś do tej pory – odgryzł się. – Nie pytaj, to nie będę musiał kłamać.

Rio nie drążył tematu. Najwyraźniej rozumiał, że czasami lepiej było nie wiedzieć. Zamiast tego postanowił zapytać o coś innego.

- To prawda, że w Wayrii w ogóle nie ma gór, ani jezior? I że wszystko jest porośnięte lasami? – Mężczyzna silił się na swój tradycyjny ton, ale widać było, że trudno mu było walczyć z własną ciekawością.

- Nie do końca. To znaczy, rzeczywiście jest bardzo dużo lasów, a terany są raczej nizinne, ale mamy też mniejsze czy większe wzniesienia. Mój dom stoi na jednym z nich. Źródła wody też są. Niby jak się spodziewasz, że wyglądałoby życie bez nich? – odparł nonszalancko mag.

- No tak. A ludzie? Słyszałem, że prawie nikt tam nie mieszka.

- W Wayrii życie skupia się głównie w małych wsiach. Nie wątpię, że nikogo nie obchodzi, ale jest też kilka większych ludzkich miast. Usytuowane są dość daleko od siebie, wzdłuż zachodniego wybrzeża. Dlatego mamy także kilka mniejszych portów.

- Kilka portów? W Laurenii istnieje tylko jeden – wtrącił się Rio.

- Wiem. Ale za to znacznie większy. U nas transport odbywa się głównie drogą morską. Żeby dostać się do waszego portu, ja musiałbym zaliczyć wszystkie nasze po drodze – kontynuował Neth.

- Zaraz, zaraz powiedziałaś „ludzkich miast”? – Mężczyzna zmarszczył czoło, jakby dopiero dotarł do niego sens słów maga. – To są jakieś inne?

Neth przez moment nie wiedział co powiedzieć. Użył takiego wyrażenia, ponieważ był do niego przyzwyczajony, ale faktycznie z punktu widzenia Rio, a nawet zwykłych mieszkańców Wayrii, to co powiedział brzmiało dziwacznie. Tylko magowie wiedzieli, że wschodnia część kontynentu była przepełniona magią, i że w zgodzie z ludźmi żyło tam wiele innych istot, o których ludzie z zachodu nie mieli pojęcia. Dla Nechtana nie było w tym nic dziwnego. Wschodnia część kontynentu znajdowała się bliżej *Aghbyur*, czyli bliżej obszaru nazywanego źródłem. Było to miejsce, w którym powstała ta przeklęta wyrwa, przez którą kontynenty rozdzieliły się przed laty, a granice między wymiarami uległy uszkodzeniu. To w ten sposób Wayria stała się domem dla starszych magów. W *Aghbyur* właśnie, narodziła się mana, która przez lata wnikała w każdy żywy organizm, jaki znalazł się w jej zasięgu. Starsi byli najpotężniejsi dlatego, że byli wręcz wypełnieni mocą. Kolejne pokolenia miały jej coraz mniej. Dlatego niektórzy czarodzieje, szaleli na punkcie genealogii. Wielu z nich pragnęło rosnąć w siłę, łącząc się jedynie z tymi rodami, które posiadały manę od pokoleń. Każde dziecko powstałe ze związku

maga i człowieka miało znacznie mniej mocy, niż nawet najśłabsze, urodzone w domu pełnej many.

- Tak mi się jakoś powiedziało – odparł w końcu. – Wiesz w ogóle, że kiedyś oba kontynenty stanowiły całość? – zapytał, starając się odwrócić jego uwagę.

Neth uważał, że Rio był jak takie ciekawskie dziecko. Wystarczyło pokazać mu coś nowego, a od razu zapominał o całej reszcie świata.

- Nie wydaje mi się, żeby to było możliwe. Chyba zbyt wiele je różni? – mruknął z powątpiewaniem Rio.

- A jednak. Ale to było bardzo dawno temu – urwał.

Neth lubił prowadzić rozmowy dotyczące prawdopodobnych przyczyn powstania wyrwy na granicy kontynentów, ale niestety prawie nigdy nie miał ku temu sposobności. Teraz również musiał się od tego powstrzymać, bo w końcu jego towarzysz nie miał o tym wszystkim bladego pojęcia. Nie żeby akurat w tej dziedzinie Neth był specjalistą. Starsi badali tę sprawę przez całe wieki, a z tego co wiedział nadal pozostawała niewyjaśniona.

- Dla mnie niesamowite jest, jak wy radzicie tu sobie bez... chodzi mi o to, że macie tyle niezwykłych wynalazków. O niektórych z nich czytałem, ale to u ciebie po raz pierwszy w życiu zobaczyłem, jak działają różne sprzęty.

- Wiesz, ja w sumie nie mam tutaj żadnych sprzętów. Prawie nie siedzę w domu, więc ich nie potrzebuję – uśmiechnął się, trochę zdziwiony Rio.

Mag wywrócił oczami.

- Mam na myśli chociażby oświetlenie. Elektryczność. Takie tam. W Wayrii tego nie ma – mruknął.

Nie potrzebowali tego wszystkiego. Ludzkich osad było naprawdę niewiele, a magowie mieli do dyspozycji całą swoją potęgę. Riordan wyglądał za to, jakby wszystkie jego wizje o kompletnej dzicy, jaką w jego mniemaniu była Wayria, właśnie zostały potwierdzone.

- Nie macie prądu? – zdziwił się. – No to nie dziwię się, że chciałeś się stamtąd wyrwać – zaśmiał się mężczyzna. – Cholera, ale teraz to zaczynam się obawiać o swoją inwestycję. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem ściągając cię sobie na głowę.

Nechtan wpatrywał się mężczyznę przed sobą, tracąc chęci do dalszej konwersacji. Rio miał niezwykły talent do niestosownych i głupich żartów. Niby to miało być zabawne?

- Co się tak naburmuszyłeś? – zakpił Rio. – Mówiłem ci już, że powinieneś się czasem wyluzować? Strasznie sztywny jesteś.

- Nie twoja sprawa – wymamrotał pod nosem mag.

Gdyby ktoś zapytał go o zdanie, zażyczyłby sobie swobodnej możliwości oglądania ciała Riordana jak najczęściej, żeby tylko nie mógł się odzywać. Najlepiej jakby miał założony knebel. To byłoby nawet pociągające. Drań był niesamowicie seksowny, ale zwyczajnie irytujący.

- Zgoda, przepraszam. – Riordan najwyraźniej postanowił odebrać mu całkiem dobry powód do złości. – To co, opowiesz mi coś więcej?

Więc Neth opowiadał. Mówił mu o wszystkim tym, czym sam zachwycał się opuszczając posiadłość ojca. O lasach pełnych wysokich jak góry drzew, o przepehnionej gospodarce, jedynej w mieście, o pastwiskach koni i bydła, oraz o ciężko pracujących w polach ludziach.

Żałował, że nie mógł opowiedzieć mu o prawdziwie pięknej Wayrii. Tej, którą sam znał jedynie z ksiąg. Przysiągł sobie, że kiedyś zwiedzi cały wschód, i nic, nawet jego ojciec go przed nie powstrzyma.

Rozmawiali, aż do wieczora, poznając coraz więcej szczegółów odróżniających ich domy.

- Grywasz czasem w kości?

Mag popatrzył na towarzysza bez zrozumienia.

- W co? – zapytał.

- W kości, kolego. W kościanego pokera na przykład. – Rio nie wyglądał na zrażonego ignorancją swojego zakładnika. – Chcesz spróbować? Pokażę ci o co w tym chodzi, przecież podobno całymi dniami się nudzisz. Możesz skorzystać z tego, że nigdzie się już dzisiaj nie wybieram. Hm? - Rio rzucił Nethowi pytające spojrzenie, pełne oczekiwania.

Z początku Nechtan nie był przekonany, ale i tak nie miał żadnej ciekawszej alternatywy. Zresztą nie uśmiechało mu się spędzanie kolejnego wieczoru na liczeniu sęków w ścianach, podjął się więc próby przyswojenia zasad gry. Okazało się, że kiedy wreszcie je załapał, gra autentycznie zaczęła sprawiać mu przyjemność.

- Chciałem zostawić to na jakąś okazję, ale co tam, raz się żyje... – Rio udał się na górę, po czym wrócił ze skrzynką kilku butelek wina. – To naprawdę dobry gatunek, grzeje jak złoto – wyszczerzył zęby stawiając łup na stole.

Dwie godziny później, Rio wydawał się być sympatyczniejszą osobą. Wyniki zapisywali coraz mniej dokładnie, pomijając niektóre kolejki gry, krzycząc na siebie i śmiejąc się z tego. Było zaskakująco zwyczajnie. Po raz pierwszy od bardzo dawna, Nechtan czuł się przyjemnie wyluzowany.

- Ej! Słuchasz mnie w ogóle?

Rio poklepał towarzysza po ramieniu. Mag właśnie śmiał się z opowiedzianej przez niego anegdoty o Wayrijczykach.

- Tak, tak, słucham cię, panie złodzieju.

Neth znów roześmiał się patrząc na tego mężczyznę. Pijany Riordan rozpuścił przydługie włosy, które teraz wpadały mu na twarz.

Kręciło mu się w głowie, a jego oczy szklily się od alkoholu. Chyba trochę przesadził. Riordan zresztą także stracił wątek, ale po chwili znowu się odezwał.

- Jak to jest, że masz taki ładny uśmiech, a prawie nigdy się nie uśmiechasz?

Mężczyzna przyglądał mu się zaciekawiony, podpierając głowę na dłoni. Bawił się kostkami do gry, ale żaden z nich nie był już w stanie policzyć ilości wyrzuconych oczek, więc odpuścili.

- Przecież się śmieję. O dziwo z tobą. – Neth uśmiechnął się szeroko, jakby dla potwierdzenia tych słów.

Było mu lekko na duchu i powoli morzył go sen. Alkohol działał cuda. Będzie musiał próbować go częściej.

- Wcale nie. Pierwszy raz to dostrzegam. Masz szeroki uśmiech, pełen dużych, białych zębów – wyliczał. - I masz wyjątkowo długie kły! Czekaj... - Rio zrobił dramatyczną pauzę. - Goi się na tobie jak na psie, masz ostre kły, a do tego jesteś strasznym dupkiem! Nie wierzę... Jesteś wilkołakiem! – Rio chwiejnie wyciągnął palec wskazujący w stronę maga, kończąc przedstawienie.

Nechtan wybuchnął śmiechem.

- Ten tekst był tak żenujący, że chyba nawet nie oczekujesz mojego komentarza – parsknął.

- Mnie nie oszukasz! Czytałem poważne studium naukowe na ten temat! – Riordan sięgnął po opowiadania, które wcześniej czytał i pokazał mu stronę z marnie wymalowanym wilkołakiem. – O tutaj, cały ty! – wyszczerzył się, zadowolony.

- Jestem znacznie przystojniejszy! – Mag udał oburzenie, ale zdradzał go nieustępujący z twarzy uśmiech. – Koniec, nie rozmawiam z tobą więcej, bo jeszcze zacznę cię lubić. Idę spać – oświadczył.

Tak po prawdzie to już od dawna darzył go sympatią. Oszukiwał się, że było inaczej, stale przedkładając przed sobą argumenty świadczące o tym Riordan nie był dobrym człowiekiem, ale na co dzień jego zachowanie wskazywało na coś zupełnie innego. Był pogodnym, często śmiejącym się dzieciakiem. Uwielbiał prace w ogrodzie za domem i często ćwiczył w pełnym słońcu. Lubił też gotować i głośno słuchać muzyki, a czasami mag przyłapywał go na tym jak śpiewał wtórując wykonawcom, niemiłosiernie przy tym wyjąc.

Nechtan zastanawiał się, co skłoniło go do takiego sposobu zarabiania na życie. Nie wyglądał na człowieka leniwego ani tym bardziej na głupiego, żeby nie mógł sobie znaleźć uczciwego zajęcia.

Podniósł się z krzesła z łatwością, ale z chodzeniem miał już nieco więcej problemów. Zatoczył się solidnie i z pewnością uderzyłby o podłogę, gdyby Rio go nie złapał.

- Uważaj, przystojniaku od siedmiu boleści! – Sam nie trzymał pionu nazbyt pewnie, więc po prostu wspólnie dotoczyli się do łóżka. Gospodarz chciał się od razu przenieść na kanapę, ale Nechtan objął go w pasie i przyciągnął do siebie.

- Zostań – szepnął cicho.

- Hmm? Ale będzie ciasno... – burknął.

Rio został. Pewnie i tak miałby problem, żeby dotrzeć do kanapy.

To był dobry wieczór. Mag prawie natychmiast usnął.

Przebudził się kilka godzin później, a jedynym co do niego docierało był ból głowy. Uniósł powieki i zaczął powoli rejestrować rzeczywi-

stość. Ku swemu zdumieniu obok siebie zobaczył śpiącego Riordana. No tak... chyba sam go tutaj zatrzymał. Patrzył na niego przez chwilę z uśmiechem na ustach. Nie trwało to jednak długo, ponieważ nadchodząca powoli świadomość sytuacji przywołała go do porządku.

Cholera. Co on w ogóle wyprawiał. Bawił się, udawał zwykłego człowieka i spędzał czas w towarzystwie złodzieja. Przecież miał jasno sprecyzowany cel. Chciał odkryć prawdę o swoim życiu, znaleźć odpowiedzi na wydłużającą się coraz bardziej listę pytań. Nie mógł pozwolić sobie na takie przystanki, a tymczasem leżał właśnie obok człowieka, który przecież wprost zakomunikował mu, że pomocy udzielił mu tylko dlatego, że liczył na swój własny zysk.

Nie czuł się z tym dobrze, ale nie mógł nic poradzić na to, że potrzebował i chciał tej odrobiny spokoju. Przymknął na powrót powieki i ułożył głowę obok Rio. Koniecznie będzie musiał zacząć działać. Ale jeszcze nie teraz. Przecież mógł sobie pozwolić na kilka dni zwłoki.

*

- Jadasz czasem coś innego niż owoce? – zagadnął go złodziej, kiedy przegryzał jabłko siedząc przy stole. Riordan, po drugiej stronie znowu ślęczał w swoich zapiskach, które zawsze zabierał ze sobą, więc Net-howi nie było dane się im przyjrzeć.

- Oczywiście, że tak – odpowiedział spokojnie, wysilając wzrok, by coś dostrzec, ale pod tym kątem na niewiele mu się to zdało.

- Zastanawiam się jakim cudem, jeszcze żyjesz. Trochę tu już ze mną mieszkasz, a wszystko to co zjadłeś do tej pory, mnie wystarczyłoby może na tydzień głodówki.

- Czyli po prostu ty jadasz za dużo. Daj mi spokój, przecież się nie głodzę.

Może faktycznie powinien zacząć przykładać do tego więcej uwagi, skoro Riordan zauważył, że coś było nie tak. Niestety od czasu tamtego dziwnego napadu, jedzenie odstręczało go jeszcze bardziej niż kiedyś. Nie uśmiechało mu się jedzenie na siłę, ale najwyraźniej nie będzie miał wyjścia.

- No nie wiem. Pamiętam z jakim poświęceniem dbałeś o czystość swoich włosów, żeby twoja uroda nie ucierpiała, może tym razem coś ci się uroiło, że musisz dbać o linię.

- Wyglądam, jakbym musiał...? – Neth spojrzał na siebie odruchowo.

- Wyglądasz... bardzo dobrze, naprawdę... - Rio zmieszał się odrobinię. – Mam na myśli, że zdecydowanie, nie musisz się odchudzać, zgoda? – sprecyzował.

- Wiem – uciął mag.

Nie chciał dać się wciągnąć w podobną dyskusję. Riordan działał na niego w sposób, w który oddziaływać zdecydowanie nie powinien. Tym bardziej tego typu uwagi wolał sobie odpuścić.

- Wiesz, mógłbyś mi się dzisiaj trochę przydać. – Na całe szczęście to Riordan zmienił temat. - Wczorajem wychodzę odwiedzić siostrzenicę, a obiecałem, że kupię jej kolorowe wstążki do włosów...

- A co ja mam z tym wspólnego? – przestraszył się mag.

Jak się okazało przestraszył się całkiem słusznie.

- Mógłbym na tobie poćwiczyć splatanie warkoczy? – wypalił Rio.

- Chyba zwariowałeś...

- Nechtan, no bądź człowiekiem, przecież nosisz długie włosy, nadają się idealnie.

- Mowy nie ma, zapomnij! – Neth podniósł się z miejsca, na wszelki wypadek odsuwając się od niego. Rio musiał postradać zmysły do reszty. – Nie znoszę, jak ktoś dotyka mojej głowy...

- Chodzi o radość w oczach dziecka! No nie daj się prosić...

- Cholera, nie! – fuknął z kanapy.

Mag dał się prosić i to dosyć długo, ale Riordan i tak mu nie odpuścił. Pół godziny później siedział na krześle, na środku pokoju z obrażoną miną, zastanawiając się jakim cudem doszło do sytuacji, w której ktoś zaplatał mu włosy w fantazyjne warkoczyki.

- Długo jeszcze?

- Jeszcze tylko chwilę – odpowiedział mu rozbawiony głos. – Jasny chuj, szkoda, że nie mam aparatu...

- Słucham?!

- Wyglądasz przeuroczo – ocenił, spoglądając na niego od przodu.

W oczach lśniły mu łzy. Najwyraźniej długo się powstrzymywał, żeby nie parsknąć śmiechem. Kutas. Gdyby spojrzenie mogło zabijać Riordan z pewnością padłby trupem.

- Wybuchnij śmiechem, a nie rękę za siebie!

Mag czuł, że jego twarz z pewnością dysponuje teraz znacznie bardziej ożywionym zestawem barw, niż zazwyczaj.

– Riordan, zdejmij to ze mnie! Ale już!

Rio chichotał podziwiając swoje dzieło, a jego mina coraz bardziej bawiła Nechtana. Mężczyzna naprawdę starał się powstrzymywać od śmiechu, ale zwyczajnie nie mógł, przez co zrobił się cały czerwony i uwidoczniła się mu się jego specyficzna żyłka na czole. W końcu popłakał się, zginając w pół. Nechtan obserwując go, sam nie wytrzymał i roześmiał się razem z nim. Spektakularnie odrzucił warkocze do tyłu. Do irytowania się postanowił wrócić nieco później.

Wieczorem znowu został sam. Wisiał na oknie, wpatrując się w niewielki ogródek, w którym Rio hodował zioła i jakieś proste w utrzymaniu warzywa. Zastanawiał się, czy mężczyzna wróci na noc, czy znowu gdzieś się zawinie. Naprawdę zbyt rzadko bywał w domu.

*

Kilka dni. Tyle zakładał, tymczasem dni mijały zdecydowanie zbyt szybko. Zwłaszcza kiedy Riordan przebywał w domu, czas zdawał się upływać w wręcz zatrważającym tempie.

Neth obudził się wczesnym rankiem. Bolało go biodro. Rany goiły się dobrze, jednak bez konkretnych zabiegów ze strony maga, trwało to zdecydowanie za długo. Spojrzał na kanapę, gdzie w czasie jego obecności sypiał Rio, jeśli tylko nocował w domu. Stała pusta, przykryta rozwalonym kocem. Gospodarz niespecjalnie przejmował się utrzymywaniem porządku. Jeśli coś robił, to tylko dlatego że musiał. Nechtan przeciągnął się delikatnie i zwlekł z łóżka. Wiedział, że już nie zaśnie, więc postanowił przynajmniej umyć się i coś zjeść. Dzisiaj planował pomówić z Rio. Chciał zapłacić za swój pobyt w tym miejscu i zaplanować dalszą wyprawę. Najwyższy na to czas.

Skierował się w stronę łazienki, kiedy jego uwagę przykuł widok za oknem. Riordan ćwiczył. Miał na sobie jedynie luźne spodnie, a jego dłonie owinięte były materiałem, w taki sposób, że wyglądało to tak, jakby miał na nich rękawice bez palców. Mężczyzna uderzał na przemian pięściami i nogami w pień drzewa obwiązanego kocem. Jego ciało było napięte i błyszczało od potu. Włosy miał jak zwykle związane, ale kilka

kosmyków wysmyknęło mu się spod rzemyka, którym je sznurował. Miał skupioną twarz i wyglądał jakby znajdował się w jakimś transie.

Nechtán poczuł, że zrobiło mu się cieplej. Podszedł do okna i przysiadł na kanapie, wpatrując się w Riordana. No nie, taki strój powinien być zakazany... Przecież nie był z kamienia, niby jak miałyby się temu oprzeć... Powoli robiło mu się ciasno w spodniach, a jego serce nieznacznie przyspieszyło. Dotknął się przez materiał i powoli przesunął ręką po wyraźnym wybrzuszeniu. Rio wyglądał teraz tak pociągająco, że logiczne myślenie Nechtana wyparowało. Wysunął dłoń pod materiał spodni. Patrzył na Riordana, na jego ciało i pracujące mięśnie. Obserwował determinację wymalowaną na jego twarzy i spływający pot po skroniach. Zaczął się niespiesznie masturbować. Bezczelnie wpatrywał się w tego mężczyznę i wyobrażał sobie jak twarde musiałyby być w dotyku jego mięśnie na udach i pośladkach. Coraz szybciej przesunął zaciśniętą dłoń po całej długości swojego penisa, zaciskając się na nim trochę mocniej. Nie potrafił nad sobą zapanować. Nie uprawiał seksu od wieków, a widok takiego Riordana niesamowicie go kręcił. Nie potrzebował wiele czasu. Głośno stęknął i skończył we własnej dłoni, mając wzrok utkwiony w Rio. Ręka lepiła mu się od spermy. Odetchnął po spełnieniu i od razu poczuł charakterystyczne zażenowanie swoją osobą. Co on w ogóle wyprawiał! Wyjrzał raz jeszcze przez okno i na moment zamarł, kiedy jego wzrok spotkał się ze spojrzeniem Riordana. Miał wrażenie, że jego twarz spłonie żywcem.

Zerwał się jak poparzony i pobiegł do łazienki, gdzie zaryglował się od środka. Stał jak wmurowany dłuższą chwilę, zastanawiając się czy Rio mógł coś zauważyć. Raczej nie. Z jego perspektywy zapewne widać było jedynie kawałek głowy maga. Jedynie sama reakcja Nechtana mogła go zdradzić. Ale czy Riordan mógł w ogóle pomyśleć o czymś takim? Nie

było opcji. Obaj byli mężczyznami, a Rio ewidentnie nie krył się z tym, że interesowały go wyłącznie kobiety. Mag starał się uporządkować myśli. Wziął szybki prysznic, po czym ściągnął naszyjnik i ustawił go na podłodze. Odetchnął ciężko, dotknął kufra i cofnął zakłęcie. Jego oczom ukazał się pełnowymiarowy przedmiot. Coś tak dobrze mu znanego, w tej kompletnie obcej dla niego sytuacji, sprawiło, że poczuł się odrobinę bardziej pewnie. Natychmiast otworzył go i wyciągnął pełen mieszek złota.

Jeszcze zanim zawiesił na powrót pomniejszony kufer na szyi, zabrał z niego maść na rany i blizny. Miał serdecznie dosyć tej klasycznej rekonwalescencji.

Jednym, szybkim ruchem zerwał z siebie opatrunek. Z uszkodzonego strupa znowu zaczęła sączyć się krew. Nechtan zacisnął zęby i naniósł grubą warstwę specyfiku bezpośrednio na ranę i miejsca wokół niej. Następnie skierował na siebie dłonie, układając palce w taki sposób, aby zamknąć powietrze w okrągłej formie. Skupił się na kształtowaniu nowej formy dla części many, umieszczając ją pomiędzy dłońmi. Szeptał słowa stymulujące jej przepływ, po czym tak przygotowaną energię skierował prosto na uszkodzoną skórę.

Rana roziskrzyła się ognistym blaskiem. Zdawała się wchłaniać całą świetlistą poświatę, wraz z maścią, którą mag nałożył wcześniej. Po kilku chwilach nie było już śladu jego niedawnej potyczki z wilkiem.

Ubrał się. Już wcześniej zaplanował, że pomówi z Rio. Zdecydowany to właśnie uczynić, wszedł do pokoju. Miał zamiar zostawić mężczyźnie pełen mieszek złota w podziękowaniu za okazaną pomoc i niezależnie od jego pobudek, obiecać, że nie doniesie nikomu jaką profesją trudnił się właściciel tego domu. Chciał też poprosić o wskazówki pomocne w planowaniu jego dalszej wyprawy.

Plan wydawał się prosty, a przecież przez cały pobyt tutaj wałkował go w głowie dosłownie setki razy. Niestety, kiedy wkroczył do pokoju, bardzo szybko pożegnał się ze swoją stanowczością. Powitał go widok prawie nagiego mężczyzny, opierającego się o kuchnię i łapczywie pijącego wodę, która spływała mu także po klatce piersiowej. Musiał dopiero co wrócić z treningu.

- Jak tam? Wykąpany? – Rio uśmiechnął się szeroko. – To mogę, teraz ja?

- Długo czekasz? Mogłeś zapukać, pospieszyłbym się... - Nechtan nienawidził reakcji swojego ciała. Na pewno był już czerwony. Nie mógł zmusić się do tego, aby spojrzeć Riordanowi w oczy.

- Spokojnie, królewno. Ja tu ochłonałem, a ty miałaś więcej czasu dla siebie. Swoją drogą, bardzo dobrze się składa, że tak się wypiękniłeś, bo dzisiaj idziemy w tany – wyszczerzył zęby do maga.

Na szyi miał przewieszony ręcznik, którym dopiero co ocierał pot. Teraz rozplątywał włosy, a jego napięte mięśnie prężyły się przed Nechtanem.

- Wybacz, ale chyba nie rozumiem? – O tak, z pewnością niewiele rzeczy byłby w stanie teraz przyswoić...

- Wychodzimy. Razem. Ja i ty. Ciągłe jęczysz, że nie wypuszczam cię z domu, więc doszedłem do wniosku, że wypada zadbać o morale mojego zakładnika – uniósł brew i rzucił Nechtanowi pytające spojrzenie. – Podobno czujesz się już dobrze, jesteś praktycznie wygojony w całości, więc nie widzę przeciwwskazań.

Zaraz, czyli to miała być taka jakby randka? Rio zapraszał go na wspólne wyjście?

- Dzisiaj jest koncert w moim ulubionym klubie. Na pewno będzie mnóstwo fajnych babeczek, a tobie chyba przyda się wreszcie zrzucić

z kija, co? – Poruszył sugestywnie brwiami w górę i w dół. - Kiedy ty w ogóle ostatni raz...?

Nechtan czuł wzbierającą irytację. No tak, czego on się w ogóle spodziewał po tym prymitywnym, tępym jak ostatni but u lewej nogi, złodzieju.

- Przypuszczam, że podziękuję. W przeciwieństwie do ciebie, preferuję używanie głowy, nie główki – odwarknął odrobinę za szybko.

Fantastycznie, teraz wyszedł na kogoś, kto nie lubił seksu.

- Przecież, nie każę ci się od razu pieprzyć po kątach. – Rio się nie zrażał. – Skoro nie chcesz, to nie musisz nikogo poznawać. Jestem jednak pewien, że dobrze ci zrobi wyjście do ludzi i chwila relaksu. - Tym razem, ton jego głosu nieco złagodniał i wyglądało na to, jakby pomimo swojej wrodzonej złośliwości, rzeczywiście chciał poprawić magowi humor. – Serio, nie chciałem cię tutaj zamykać na wieczność.

Faktycznie, z tym argumentem ciężko było polemizować. Nechtan skupił się na narzuconym sobie obowiązku wrócenia na szlak, ale tak naprawdę nie miał ani trochę motywacji. Czuł się przybity i sfrustrowany, a przecież kiedy się nad tym zastanowić, jeden, czy dwa dni zwłoki więcej, nie zrobiłyby mu żadnej różnicy.

- Ale jeśli z tobą pójde, to pozwolisz mi spokojnie siedzieć przy stoliku? – Należało od początku ustalić warunki tej eskapady. – Nie będziesz mnie nazywał „królowną” i generalnie, przestaniesz traktować mnie protekcjonalnie?

- Gdzieżbym śmiał! – Rio wiedział, że wygrał, a Nechtan wiedział, że teraz nie ugra już nic więcej. – Świetnie! W takim razie ustalone. Idę wziąć prysznic, śmierdzą tak okropnie, że powoli samemu robi mi się niedobrze – zaśmiał się.

Na odchodne strzelił maga swoim mokrym ręcznikiem w tyłek, po czym wyminął go i zamknął się w łazience. Skończony drań.